Nr. 153. We Lwowie Czwartek dnia 8. Lipca 1886. Rok XIX

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Sobieskiego zba 28.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr — półrocznie 12 złr. — kwartalnie złr.— miesięczn[illegible]

Z przesyłką po[illegible] za granicą, do całych Niemiec rocznie 5[illegible] — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglii, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

**Numer kosztuje 10 cnt.**

*Rękopisów Redakcja nie zwraca.*

# DZIENNIK POLSKI

**Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:**

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spł., w Warszawie Richman et. Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego." Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

**Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.**

## Akcja ratunkowa dla Stryja.

(*Posiedzenie komitetu ściślejszego dla pogorzelców stryjskich*).

Ze sprawozdań odczytanych na onegdajszem posiedzeniu komitetu ściślejszego dla pogorzelcow stryjskich podajemy dziś jeszcze następujące szczegóły:

Starania około przysporzenia funduszów w drodze składek publicznych w kraju i po za krajem odniosły skutek nad oczekiwanie pomyślny.

Do dnia 3. lipca bieżącego roku wpłynęła na pogorzelców w ogóle ze składek kwota: 188.710 złr. 93 i ½ centów, a oprócz tego z przeznaczeniem na specjalne cele kwota 8.408 zł. 75 centów.

Wydatki: jak datek na odbudowanie kościoła i synagogi 6.000 zł., wypłata daru cesarza komitetowi lokalnemu 5.000 zł., datek dla gminy na przybory do gaszenia ognia 1.800 zł. i na doraźne wsparcie w kilku wypadkach nagłej potrzeby 1.726 złr. wynosiły dotąd 14.526 złr.

Z funduszów powyższych ulokowano w lwowskich instytucjach kredytowych 171.000 zł. wal. austr.

Z ogólnej kwoty 197.129 zł. 68½ ct. w. a. pozostaje po strąceniu sumy wydatków. (14.526 zł.) do dyspozycji kwota 182.603 zł.

Nim jeszcze komitet miejscowy stryjski wniósł prośbę o pomoc, nadesłał Wydział krajowy za pośrednictwem barona Romaszkana kwotę 1000 złr., a prezydjum Namiestnictwa kwotę 500 złr.

Właściwą akcję ratunkową zaś rozpoczął wspaniałomyślny dar cesarza w kwocie 5000 złr.

Niepodobna wyliczyć wszystkich nadesłanych darów w żywności i odzieży, wymieniamy tylko tyle, że koleją nadeszło blisko 1.400 pak ważących 130.263 kilogramów, oprócz przesyłek pocztą nadeszłych i przez sąsiednie dwory i gminy osią przysłanych.

Przy pomocy korporacyj kupieckich i przemysłowych, które w Stryju przed pożarem zupełnie były ukonstytuowane, zbadano także wysokość szkód poniesionych.

Pogorzało 393 domów mieszkalnych prócz budynków bocznych. W tych domach mieszkało 1.024 partyj, z których 121 osób bez rodziny, a pożarem dotkniętych w ogóle było blisko 6.000. Szkoda bezpośrednio przez pożar zrządzona nie uwzględniając strat w zarobkowaniu, strat w wierzytelnościach u innych pogorzelców w skutek pożaru niewypłacalnych, wynosi po strąceniu kwoty asekurowanej:

| | |
|---|---|
| W domach . . . . . | 1,957.910 złr. |
| w towarach, zbożu i innych artykułach handlu . . . | 428.720 „ |
| u przemysłowców i rzemieślników . . . . . | 26.450 „ |
| w urządzeniu domowem, odzieży i bielizny . . . . . | 500.000 „ |

Komitet stryjski otrzymał po dzień 2. lipca 1886 składki pieniężne przez ofiarodawców wprost do niego przesłane w łącznej kwocie 52.996 złr. 16 ct., w której to kwocie mieści się dar cesarza.

Z tych datków miały specjalne przeznaczenie:

| | | |
|---|---|---|
| a) dla urzędników . . . . | 200 złr. | 20 ct. |
| b) dla robotników kolejowych . | 120 „ | — „ |
| c) na kościół . . . . . | 154 „ | 80 „ |
| d) dla nauczycieli szkół ludow. . | 44 „ | 80 „ |
| e) dla urzędników sądowych . | 17 „ | 20 „ |
| f) dla krawców katolickich . | 25 „ | — „ |
| g) dla uczennic . . . . . | 7 „ | — „ |
| h) dla szewców . . . . . | 2 „ | — „ |
| i) dla chrześcjan . . . . | 171 „ | — „ |
| k) dla izraelitów . . . . | 411 „ | — „ |

Rzemieślnikom i małym przemysłowcom udzielał komitet zapomogi, wynoszące 25 prc. rzeczywistej przez korporacje zbadanej i przez komitet sprawdzonej szkody. Suma ogólna zapomóg bezzwrotnych, udzielonych rzemieślnikom i drobnym przemysłowcom, wynosi 6.730 złr.

Ze względu na brak funduszów, komitet stryjski ograniczył wsparcia osobom z inteligencji udzielone do łącznej kwoty 7.515 zł. żywiąc nadzieję, że komitet krajowy nie omieszka osobnej kwoty z swych funduszów na ten cel przeznaczyć. Innym osobom nie należącym do kategorji przemysłowców, kupców i inteligencji wydano jako doraźną pomoc 26.733 zł.

Ogółem wydał komitet miejscowy dla rzemieślników i drobnych przemysłowców, dla inteligencji i dla osób potrzebujących wsparcia, łączną kwotę 40.978 zł.

Zapomóg rozdano około 1300 poszkodowanym stronom, między którymi były przeważnie liczne rodziny.

Na zakupienie książek dla uczniów gimnazjum i szkół ludowych wydano kwotę 400 zł., nareszcie wydał komitet na urządzenie kuchni ludowej kwotę 300 zł.

Nadto wydał komitet na zakupienie żywności, na opłacenie frachtu, akcję ratunkową przy wywożeniu rumowiska, rozbieraniu murów i t. p. jakoteż koszta administracyjne (telegramy, portorja, dopłata dla pionierów) kwotę 3.776 złr. Resztę w kwocie 7.642 złr. utrzymuje komitet jako fundusz rezerwowy na przyszłość.

Obecnie więc należy jeszcze wspierać kupców, którzy wielkie ponieśli straty, i właścicieli domów, którzy jeszcze zapomogi nie dostali.

Dla odbudowania miasta służyć ma

| | |
|---|---|
| pożyczka rządowa . . . | 350.000 złr. |
| wypłacone wynagrodzenie asekuracyjne około . . . . . | 300.000 „ |
| (gdyż reszta tego wynagrodzenia) przypada za spalone ruchomości) | |
| razem więc . . . . . | 650.000 „ |

W obec szkody, blisko dwu-miljonowej, jest to pomoc bardzo mała, zwłaszcza, że realności obciążone są długami, i nie każdy właściciel z pożyczki będzie mógł korzystać.

Komitet stryjski, udając się o pomoc do komitetu krajowego, który nierównie większemi funduszami dysponuje, ośmiela się zaproponować co następuje:

Świetny komitet krajowy raczy:

| | |
|---|---|
| a) z funduszów swoich udzielić jako rezerwę na przyszłość . | 15.000 złr. |
| b) dla właścicieli pogorzałych domów wyznaczyć kwotę . . | 100.000 „ |
| c) na bezzwrotne zapomogi dla inteligencji wyznaczyć kwotę, jaką uzna za stosowną, jednak nie więcej jak . . . . . | 3.000 „ |
| d) na bezzwrotne zapomogi dla kupców w osobnym spisie wykazanych . . . . . | 60.000 „ |

---

Ustanowiona przez komitet krajowy komisja, w skład której wchodzą pp. hr. Władysław Badeni, dr. Zgórski i dyrektor Lazarus odbyła wczoraj posiedzenie, na którem postanowiła przedłożyć komitetowi krajowemu następujące propozycje:

1. Do pozostałej w komitecie stryjskim kwoty 7000 zł. dołożyć z funduszów komitetu centralnego jeszcze 10.000 tudzież z przyszłych składek jeszcze 5000 zł. i sumę tę wynoszącą razem 22.000 zł. przeznaczyć na wyżywienie przez zimę najbiedniejszej ludności. 2. Proponuje komisja zgodnie z komitetem stryjskim przeznaczyć 100.000 zł. dla poszkodowanych właścicieli realności, a rozdział tej sumy poruczyć komisarzowi rządowemu, którego wnioski podlegać będą aprobacie komitetu krajowego. 3. Dla inteligencji, która otrzymała już 7500 zł. przeznaczyć jeszcze 2000 zł. W tej kategorji jest 63 kompetentów. 4. Dla rzemieślników proponuje komisja przeznaczyć jeszcze dalszych 7000 zł. W tej kategorji jest 113 kompetentów. 5. Dla poszkodowanych kupców (w liczbie 254) proponuje komisja przeznaczyć 82.000 zł. a nie 60.000 zł., jak to proponował komitet stryjski i poruczyć rozdział tej kwoty komitetowi stryjskiemu, którego propozycje ulegać będą potwierdzeniu przez komitet krajowy. Komisja wnosi dalej, aby przy rozdziale datków w tej kategorji brać wzgląd nietylko na wysokość szkody, ale także na socjalne stosunki poszkodowanych. Szkody kupców obliczone zostały przez komitet stryjski na 800.000 zł. a przez komitet krajowy na 400.000 zł. 6. Wysłać do Stryja 3 członków komitetu krajowego celem przekonania się, czyli postanowienia tegoż komitetu bywają dokładnie spełniane.

## Sprawa dostaw dla armji.

Czytamy w *Gazecie Lwowskiej*:

Sejm krajowy na posiedzeniu z dnia 20. stycznia b. r. powziął uchwałę wzywającą Rząd, aby po upływie dotychczas obowiązujących kontraktów przy zabezpieczaniu i nabywaniu gotowych artykułów potrzeb c. k. armji, wchodzących w zakres przemysłu i rękodzielnictwa, uwzględniał Towarzystwa i konsorcja rękodzielników kraju naszego, i żeby przy rozpisywaniu warunków dostawy nie stawiano wymagań wykluczających z góry produkcję krajową.

W skutek tej uchwały sejmowej zakomunikowane zostało Wydziałowi krajowemu następujące oznajmienie Ministerstwa wojny:

Ministertwo wojny, powołując się na swój zeszłoroczny reskrypt w sprawie oferty lwowskiego stowarzyszenia dostawców artykułów skórzanych dla armji, ponownie zaznacza, że przy zabezpieczaniu i nabywaniu artykułów potrzeb armji, w pierwszym rzędzie i wśród wszelkich stosunków rozstrzygającym pozostać musi wzgląd na pogotowie wojska, które wymaga, aby potrzeby jego w razie wojny i wśród wszelkich stosunków pokryte zostały zupełnie w porę i artykułami odpowiedniej jakości.

Przedewszystkiem zatem interesenci, chcący brać udział w dostawach na cele wojskowe, poczynić winni takie zarządzenia, któreby odpowiadały powyższym, ze stanowiska wojskowego nieodzownym wymogom, i dawały gwarancję, którаby pozwalała przypuścić wspomnionych interesentów do uskutecznienia dostaw i przypuszczenie to uczyniła pożądanem.

Co do kwestji, jaki system dostaw ma być zaprowadzony po zgaśnięciu obecnych kontraktów, rozpatrywania i studja są w toku, przyczem w miarę możności uwzględnione będą ekonomiczne wymagania wszystkich części monarchji. Ministerstwo wojny jednakże już obecnie zauważało, że także w razie zmiany obecnego systemu dostaw, interesa wojskowe zawsze i przedewszystkiem najzupełniej uwzględnionemi być muszą.

## Korespondencje.

**Kraków** 6. lipca.

(*Spensjonowanie delegata hr. Badeniego. — Bank dla handlu i przemysłu.—P. Zborowski*).

Przejście delegata Namiestnictwa, radcy dworu dra Kazimierza hr. Badeniego w stały stan spoczynku z dniem 1. października 1886 r. jest rzeczą zadecydowaną. Tymczasem wyjeżdża p. delegat na urlop, a zastępować go będzie w urzędowaniu komisarz powiatowy p. Fetter. Hrabia Taaffe przyjmując podanie p. delegata Badeniego, miał zastrzedz sobie tegoż usługi na lata późniejsze. P. delegat zamierza się oddać nateraz gospodarstwu w swym majątku rodzinnym Surochowie w powiecie jarosławskim. Następcą jego w urzędzie ma zostać poseł Chamiec.

Tutejszy Bank galicyjski dla handlu i przemysłu ogranicza coraz bardziej swą działalność, i tak już od kilku tygodni zaprzestał zupełnie udzielania zaliczek na zboże i inne przedmioty handlu, tak, iż dział komisowy staje się w zupełności niepotrzebnym. Także i eskont weksli ograniczony został do bardzo skromnych rozmiarów, nadto zamierza Bank pozbyć się swych nieruchomości, jako to, magazynów, domów bankowych i zakładów fabrycznych.

Natomiast instytucja, założona przez wspomniany bank a znana jako galicyjski Zakład kredytowy ziemski w Krakowie, rozwija się coraz bazdziej a mając dostateczne fundusze i akredytywę wycofuje, z wolna wszystkie 7-procentowe listy zastawne urządzając dla dłużników korzystną konwersję na 6-cio i 5-cio procentowe pożyczki w listach zastawnych.

P. prezydent Zborowski żegnał w dniu wczorajszym gremjum sędziów Sądu krajowego i objął urzędowanie w Sądzie wyższym. Utrzymują tu, iż p. Zborowski miał wyjednać u ministra zgodzenie się w zasadzie na powiększenie personalu sędziowskiego przy Sądzie obwodowym w Tarnowie i w niektórych Sądach powiatowych.

## Calumniare audacter!

(*OB.*) Kiedy na polu walki ścierają się strony, walczące legalnie, w poczuciu świętości swej sprawy, walczące aż do ostatniego tchnienia, przyglądamy się z zajęciem rozwojowi krwawego dramatu, śledzimy mimo grozy, jaką w nas budzi, a gdy zapadnie zasłona, gdy ucichnie echo ostatniego wystrzału, sądzimy zwyciężonego i zwycięzcę spokojnie i bezstronnie. Po którejkolwiek stronie byłyby nasze sympatje, bez względu na to, kto z walczących utrzymał plac boju, jeżeli tylko walka prowadzoną była uczciwie, obu stronom nie odmówilibyśmy naszego szacunku.

Jakież inne uczucie obudza w nas widok zapasów pomiędzy Grekiem Leonidasem a hordą najeźdców, gdy pomiędzy walczące strony wciska się również Grek, Efialtes — i zdradą rozstrzyga walkę...

Efialtes zwycięzca czy zwyciężony, wzbudza w nas tylko jedno uczucie, uczucie zbyt wyraźne, ażeby potrzeba nadawać mu miano...

Lecz jak w każdej złej sprawie znajdą się rzecznicy, tak i w tej ich nie braknie. „Efialtes był patrjotą, powiedzą nawet, bo zdradą swoją chciał okupić życie walecznych w Termopilach... chcąc ich żywcem wydać w ręce wroga!..."

Podobnie jak walka, ma i polemika przeróżny charakter. Gdy słyszymy dwa wprost sobie przeciwne zdania, wypowiadane z dobrą wiarą, z przekonaniem, że dla ojczyzny przyniosą korzyść, z zajęciem śledzimy walkę — z szacunkiem patrzymy na legalnie walczące strony. Gdy jednak widzimy spór między dobrą a złą wiarą, gdy widzimy efialtesostwo, które potwarczo i zdradliwie uderza na obrońców, gdy następnie usiłuje udowodnić, że zdradza dla tego, aby uchronić od „gorszej jeszcze klęski" — taka walka, bez względu na jej koniec, jedno tylko uczucie wzbudzić w nas jest w stanie...

W jednym z ostatnich numerów zamieścił *Przegląd*, zwany niekiedy, zdaniem naszem z krzywdą dla *Czasu* jego filją, artykuł, w którym posądza nas o zdradę, lub co najmniej o brak zmysłu politycznego. Pomijając milczeniem odprawę, jaką daliśmy kokietującej z nami partji niemieckiej, przytacza oderwany ustęp, z którego pragnie wysnuć, a nawet z właściwą sobie loiką wysnuwa, że chcemy narzucić krajowi opinję *Nowej Presse*.

My, a wraz z nami całe niezawisłe dziennikarstwo, jesteśmy zdrajcami, nam brak zmysłu politycznego, *Przegląd* zaś natomiast jest w jednej osobie Leonidasem i Filipem Galicji... Nie będziemy sobie zadawać trudu w odpieraniu zarzutów, którym i tak nikt nie uwierzy, a które przedrą się tylko do szczupłego grona czytelników, pragniemy tylko ukazać tego Leonidasa-Filipa w właściwem świetle, przedstawić w wiązance artykułów loikę tego szacownego organu. Boć trzeba wiedzieć, że w chwili rozpoczęcia wojny naftowej *Przegląd* był także pomiędzy tymi, którzy walczyli w Termopilach; później dopiero wycofywał się grzecznie, a nareszcie utrzymując, że lepiej jest walczących wydać żywcem w ręce wroga, niż narazić ich na utratę mandatów — wskazał nawet drożynę nieprzyjaciołom do wnętrza obozu, t. j. odpisał artykuł o nafcie ze starej *Presse*.

W nr. 114 z dnia 19. maja, w tej samej korespondencji, w której *Przegląd* zaprzecza „plotkom o jakiejś fuzji Landerbanku z innymi bankami," w tej samej korespondencji, w której znajdujemy naiwne przyznanie, że „nikt nie chodzi bosą nogą w trawę", i dla tego nikt prócz *Przeglądu* nie miał ochoty „zaprzeczyć potwarcom"... czytamy: „Przemysłowcy nasi przekonali niezbicie wszystkich referentów, że do Austrji wprowadzane bywaią falsyfikaty i że na tem cło państwa traci rocznie 1,800.000 złr.

W nr. 118 z 23. maja, korespondent posuwa się tak daleko, że objawia półgębkiem niezadowolenie z odpowiedzi p. Baumgartnera i dowodzi, że to rzecz tak prosta odróżnienie falsyfikatu od surowca! W szlachetnym zapale pisze: „Nawet opozycja uznała, że nie jest to jakaś lokalna tylko, czy krajowa sprawa, ale państwowa," chwali Suessa, Chamca i Klaica i radzi: „teraz nasi producenci naftowi niech dostarczą tej ekspertyzie wszelkich danych, teraz nie żałować trudu i czasu i osobistego czuwania w Wiedniu," dalej rozstrzelonemi głoskami wypisano:

„Sytuacja znacznie się polepszyła. Skoro Parlament wziął sprawę w swoje ręce, jestto już niejako ostatnia apelacja — gdyby teraz nasi producenci w tej ekspertyzie przegrali, nie byłoby już drogi ocalenia dla naszej produkcji naftowej"...

W nr. 120 z dnia 26. konstatuje ponownie X korespondent szachrajstwa Wagemana, twierdzi, że gdy w ekspertyzie przegramy, wszystko przepadło, gdy wygramy, skutek nie może być wątpliwy...

Wielką wagę przywiązuje *Przegląd* do ustępu w nr. 121 z 27. maja, a i my oceniamy jego doniosłość.

Korespondent donosi, że *Neue fr. Presse* z właściwą sobie perfidją twierdzi, jakoby Polacy żądali podwyższenia cła od nafty: „Hola!" woła korespondent „jestto wszystko nieprawdą, i zamach się nie uda! — Nasi producenci — nie stawiają żądania podwyższenia cła, domagają się jedynie ścisłego

---

72)

# Na dziejowym przełomie.

Powieść historyczna z XVgo wieku.

Przez

**Józefa Rogosza.**

*Tom drugi.*

(Ciąg dalszy.)

— Nie mówcie tak, proboszczu! — żywo zawołał.—Wszak my nie gorzej od was wiemy, co się dziś w Krakowie dzieje i kto tam wszystkiem, acz może z ukrycia, kieruje... Czy możecie dać mi na to słowo kapłańskie, że teraźniejsze wasze poselstwo, przyszło do skutku bez waszego przyczynienia?... No mówcie, proboszczu, mówcie!

Oleśnicki jeszcze milczał.

— To, że nie odpowiadacie, jest chyba najlepszym dowodem, że gdyby nie wasze własne rady, król Władysław nie byłby do cesarza słał posłów z wygórowanemi żądaniami.

— Czyżby, Eminencjo, żądania nasze w rzeczy samej wyglądały na wygórowane? — Oleśnicki zdziwiony zapytał.

— Chcecie go popchnąć do wojny z Zakonem, a nie zważacie na to, że rycerze NPanny są najżarliwszymi obrońcami tak wiary jak cesarstwa.

Proboszcz gorzko się uśmiechnął i poważnie odpowiedział:

— Jeźli kto, to ja, mógłbym każdego najlepiej objaśnić co do istotnych zamiarów Zakonu, gdyż pisząc jako pronotarjusz długi czas w kancelarji królewskiej, miałem sobie oddane sprawy krzyżackie. Zaiste! o ludzi bardziej chciwych i przewrotnych, trudno na świecie... Im nie idzie o niczyje dobro, tylko o ich własne.

— Oni zaś o was to samo mówią — kardynał przerwał.

— Wiem o tem i dla tego ich sąsiedztwo z nami za prawdziwe nieszczęście poczytuję. Choć sami napadają nas i krzywdzą, choć Litwę palą, krwią zlewają i łupieztwem niszczą, mimo to są do tego stopnia czelni, że jak Piłat od wszystkiego ręce umywają, nawet śmią twierdzić, że to Polacy i Litwini ich krzywdzą, chociaż my tylko naszej ziemi bronimy! I nie koniec na tem, Eminencjo! Wiemy my dobrze, że przez swoich posłów i niemieckich przyjaciół, czernią nas także przed Stolicą Apostolską, mówiąc żeśmy zdolni do wszystkiego, nawet do kacerstwa... Z takimi sąsiadami trudna rada, Eminencjo, na drodze przyjacielskiej my z nimi nic nie wskóramy i dla tego muszą nam się z pod boku ustąpić. Jeżeli cesarz pomoże nam ich pokonać, tem lepiej dla niego, jeżeli zaś nie zechce przypomnieć sobie traktatu z roku 1412, na który się powołujemy, natenczas damy sobie i bez niego radę, boć i pod Grunwaldem obyliśmy się bez wojsk cesarskich, ale czy on sam dobrze na tem wyjdzie, dopiero przyszłość to okaże. Fryderyk Brandenburgski obowiązał się już do walki z tymi faryzeuszami.

Oleśnicki mówił powoli, lecz dobitnie. W jego głosie i akcencie czuć było wielką stanowczość, może nawet oburzenie, które jednak siłą woli hamował. Kardynał słuchał go z uwagą natężoną, a gdy przestał, zapytał:

— Więc nie przeczycie, proboszczu, że to głównie wy spowodowaliście teraźniejsze poselstwo?

— Nie dość, że temu nie przeczę, owszem nawet to potwierdzam... I zdaje mi się, że tak czynić nakazywało mi nietylko moje sumenie, jako duchownego, lecz także mój obowiązek jako skromnego doradcy króla Władysława.

— Rzeczywiście? — kardynał przerwał, wzrok zdziwiony na mówiącego kierując.

— Tak sądzę, Eminencjo! Ojciec św. żądał, byśmy królowi rzymskiemu nie stawiali trudności, gdy jednak tak interes mego kraju jak jego monarchy natarczywie domagają się wyciągnięcia należytych korzyści z teraźniejszego położenia cesarstwa, przeto musiałem coś takiego uczynić, coby cesarza nie narażało, a nas zadowoliło. Wynikiem tych zabiegów jest właśnie nasze poselstwo...

— Proszę was, proboszczu, mówcie jaśniej, gdyż nie zupełnie was rozumiem.

Oleśnicki chwilę pomyślał, potem odpowiedział:

— Skoro wasza Eminencja pragnie wszystko wiedzieć, przeto będę otwarty, jak na świętej spowiedzi... Niech potem wasza miłość sam osądzi swoim światłym rozumem, ażali mógłbym inaczej postępować. Choć na zewnątrz temu zaprzeczamy, aby Czechom odwagi nie dodawać, nie mogę jednak nie przyznać przed obliczem w. Eminencji, że husycka herezja w naszych ziemiach coraz bardziej się wzmaga, co należy przypisać bliskości Czechji i wpływom ks. Witołda, mającego u nas licznych a wpływowych zwolenników. Co do króla samego, ten nas jeszcze słucha, lecz kto wie czy i on, w razie, gdyby husytyzm w naszych ziemiach bardziej się wzmógł, nie zaczął by się sam wahać i na jego stronę przechylać... Zawsze to chrzczony poganin, a nie darmo ludzie mówią, że czem garnek nasiąknie, tem i czerep trąci. Ks. Witołd wywiera nań także wpływ potężny; ilekroć król na Litwę jedzie, musimy potem długo złe wykorzeniać, które książę w jego sercu tam zaszczepia. Już raz się zdarzyło, że król powiedział mi, iż według jego mniemania wszystko to jedno, czy święta komunję przyjmuje się pod jedną, czy też pod dwiema postaciami. Zgromiłem go za to należycie, i król przyrzekł poprawę, lecz kto zaręczy, czy jutro nie wyjedzie jeszcze z czemś daleko gorszem?... Tak więc stosunki u nas nie są wcale różowe, fala herezji wzbiera coraz gwałtowniej, a ten co przeciw prądowi płynie, dzień i noc musi czuwać u steru, by się nie rozbić ze swym okrętem. Co do nas duchownych, czynimy wszystko, żeby burzę zażegnać; nawet biskup Jastrzębiec, acz zwolennik ks. Witołda, heretykom jest przeciwny, lecz czy usiłowania nasze zostaną uwieńczone skutkiem pomyślnym, rzecz to bardzo wątpliwa, ponieważ każdy dzień przynosi nam coś nowego a strasznego. To, że Czesi ofiarowują królowi Władysławowi swoją koronę, narobiło u nas nierównie więcej złego, niż wszystkie nauki Husa, Hieronima i innych kacerskich doktorów. Nasz lud, dzięki Bogu, nie zajmuje się ani sporami religijnemi ani sprawami politycznemi, ale za to drobna szlachta zazdroszcząca nam dziesięcin, woła, że trzeba z Czechją trzymać, bo ona swoją koronę u nóg nam składa, a przytem pomoże Polakom uwolnić się od dziesięcin... Takie to, Eminencjo, codzień rzeczy słyszymy... Gdy im kto na to wspomni o cesarzu, chórem odpowiadają, że od Niemca nie możemy się niczego spodziewać a bać się go także nie potrzebujemy, bo skoro samym Czechom nie może on dać rady, więc tem mniejby im podołał, gdybyśmy się z nimi sprzymierzyli. Oto co u nas mówią... Niech teraz Wasza Eminencja raczy osądzić, czy wśród takich okoliczności możemy przemawiać za cesarzem, zwłaszcza, że on sam, abyśmy mieli krzykaczom czem gębę zatkać, dobrowolnie nic nam nie ofiaruje. Niech jednak to uczyni, niech nam koniecznie coś da, a gdy w garści będziemy mieli jaką taką zdobycz, wtedy staniem przed krajem i powiemy: „Oto macie rzecz wartościową, mimo żeście się z djabłem nie złączyli, dajcie więc i na przyszłość pokój czeskim heretykom!" Taką zdobyczą może być dla nas bądź pomoc przeciw Zakonowi, którą cesarz przed dziewięciu laty solennie nam przyrzekł, bądź też Szląsk, który na podstawie praw Boskich i ludzkich z dawien dawna nam się należy. Niech cesarz da jedno lub drugie, a ofiarowuję moją głowę w zakład, że nietylko uspokoję umysły, lecz jeszcze do tego doprowadzę, że w razie potrzeby cały nasz kraj wyruszy na Czechy. Posłuszny rozkazowi Waszej Eminencji, nie stawiam cesarzowi trudności, i żądam od niego stosunkowo bardzo małej rzeczy, ale ponieważ nie wolno mi także zdradzić mojego króla, przeto koniecznie musi nam choć coś dać...

— A gdyby nie dał? — kardynał pochwycił.

Oleśnicki brwi ściągnął i sucho odpowiedział:

— W takim razie nie ręczyłbym za następstwa.

— Czyżby to znaczyło, proboszczu, że i wy byście poszli z heretykami?

— Tego nie powiedziałem, Eminencjo, i nigdy nie powiem. Jestem wiernym synem Kościoła i takim umrę. Gdy jednak Bóg miłościwy pozwolił mi także wywierać pewien wpływ na bieg spraw w naszem królestwie, przeto sądzę, że w razie niezbędnej konieczności, wolnoby mi było całkiem się usunąć, poczem niewątpliwie przyszliby do steru sami zwolennicy ks. Witołda i unji z Czechami.

— A gdybyśmy wam kazali na każdy wypadek wytrwać? — kardynał pochwycił.

— W rzeczach wiary będę zawsze ślepo posłusznym synem Stolicy Apostolskiej! — Oleśnicki spokojnie odpowiedział.

Kardynał zrozumiał go należycie. Proboszcz składał się z dwóch istot: z księdza i z polityka. Pierwszy był bezwarunkowo posłuszny swojej władzy duchownej, przeciwnie drugi poczytywał się za istotę odrębną, mającą zajmować się więcej sprawami świeckiemi niż duchownemi. Jezliby więc kiedy znalazł się w takiem położeniu, iżby nie mógł pogodzić w sobie obu natur, to zostałby tylko ksiądz, polityk zaś ustąpiłby z widowni. Kardynał, znając Oleśnickiego oddawna z reputacji, powiedział sobie jednak w duchu, że takich ludzi trzeba koniecznie trzymać na powierzchni, nie dopuszczać do rozdziału ich obu natur, i bacznie przestrzegać, żeby świecka nie brała w nich góry nad duchowną...

— Czy sądzicie, proboszczu, że król rzymski przystanie na wasze żądania? — kardynał po chwili zapytał.

— Spodziewam się tego.

— A jeźli ufny w swoją potęgę wręcz wam odmówi?

Po wąskich ustach Oleśnickiego przemknął uśmiech ironiczny.

— Jeżeli zechce zaufać swojej potędze, niech się na nią spuści! — obojętnie odpowiedział. — Jednakowoż nie zdaje mi się, by monarcha tak rozumny, jak on, nie znał dokładnie stosunków, wśród jakich się znajduje. Bo i na kimże się opiera? Na Alemanji?... Lecz gdzież ona jest? Czy podporą jego tronu są może owe miasta wiecznie z sobą walczące, ktore mają mieszczan do obrony swych murów, lecz nie mają żołnierzy do wojen dalekich? Czy dumni kurfirści, którzy na jego koronację do Akwizgranu nie chcieli przyjechać, czy łakomi i samolubni panowie feudalni, którzy za darmo nie chcą dlań nic uczynić, czy magnaci węgierscy, z którymi ponoś nie da sobie nigdy rady, czy Wenecjanie, którzy do bram jego państwa żelazną biją pięścią, czy Turcy, z którymi wciąż walczy bezskutecznie, czy może owi Czesi zbuntowani, którzy mu posłuszeństwo wypowiedzieli? Eminencjo! gdyby u nas wszyscy znali tak potęgę cesarza, jak ja ją znam, zaiste jutro nie byłoby cesarstwa!

Słowa ostatnie wypowiedział z szczególniejszym naciskiem, prawie z zapałem. Wzrok mu się iskrzył, głowę miał podniesioną, na twarzy malowała się stanowczość człowieka znającego swoje siły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wykonania ustawy, t. j., aby pod nazwą surowca nie wprowadzano destylatów".

W nr. 122 z 28. maja, żałuje autor X., że Rząd nie zwołał w porę ekspertyzy: „Jeżeli jednak ekspertyza wykazuje straszny fakt jawnego przemytnictwa, nie podobna przecież żeby przy tem nadal pozostać miało. Nie dopominają się Polacy wyższych ceł ale usunięcia przemytnictwa".

W następnym już numerze znajdujemy wymykanie się z Termopilów: zwrot ten widoczny w artykule p. t. „Sprawa naftowa stoi źle".

Od tej chwili szacowny organ stylem swoim przypomina reskrypt von Rochowa z dnia 15. stycznia 1838, który twierdzi *„es ziemt nicht dem Unterthanen die Handlungen des Staatsoberhauptes an den Massstab seiner beschränkten Einsicht anzulegen!"* i zaczyna dowodzić z loiką właściwą *dem beschränkten Unterthanenverstand*, że tylko to jest dobrem, co postanowi Koło, gdyż kraj jest tylko trzodą, która powinna się pozwolić popędzać, i nie pytać dokąd.

W poprzednich numerach twierdził, że *Presse* popełnia „perfidię" zaznaczając, że Polacy chcą tylko podwyższenia cła, ponieważ chodzi tu przedewszystkiem o usunięcie „strasznego faktu jawnego przemytnictwa" — później zgodził się na to, że właśnie tylko o podwyższenie cła chodziło!

W poprzednich numerach troszczył się o los tak ważnej gałęzi przemysłu krajowego i kazał ekspertom czuwać osobiście nad sprawą naftową — później oburzony wołał, że „ta odrobina nafty" nie warta krzyku, jaki robią petrolejnicy".

W poprzednich numerach dowodził, że ekspertyza tak świetne złożyła dowody, że falsyfikat bywa wprowadzany, iż nawet lewica przystąpiła do obrony naszych interesów; później poznał, że ekspertyza kłamała, a lewica tylko dla tendencji broniła naszej sprawy.

Oto loika, oto spryt, oto obrona interesów — a my dodajemy, oto efialtesostwo, które się stara osłonić „ważnością chwili — polityką przyszłości"....

A teraz, kilka słów o naszem stanowisku.

Myliłby się każdy, ktoby sadził, że nam w całej sprawie jedynie o naftę chodziło.

Gdy cło od nafty weszło na porządek dzienny, stanęliśmy w obronie naszego przemysłu. Wniosek Suessa musiał nam najlepiej się podobać, gdyż chodziło nam głównie i jedynie o taki sposób załatwienia sprawy, któryby usunął niemoralną a uświęconą przez państwo praktykę przemytniczą, był dostateczną ochroną budzącego się przemysłu, a równocześnie, ażeby nie podniósł cen nafty na niekorzyść konsumentów.

Jakkolwiek nie jesteśmy w zasadzie zwolennikami ceł ochronnych na przedmioty ogólnej konsumcji, zmusza nas dziś konieczność do przemawiania w imię ceł ochronnych. Konieczność ta jest skutkiem postępowania innych państw, które cła te wprowadziły u siebie w życie: gdybyśmy więc nie stali na stanowisku praktyki, bylibyśmy na razie romantykami, którzy niepotrzebnie, bez skutku poświęcają interesa żywotne naszego kraju...

Uznając jednak, pokonani faktami t. n stan nowy, pragnęlibyśmy w wprowadzaniu tych ceł widzieć zawsze metodę, która obok dostatecznej ochrony nie podnosi zbytnio cen; metoda ta w danym wypadku nazywa się wnioskiem Suessa, i dla tego jesteśmy jego zwolennikami...

Lecz stanowisko nasze, stanowisko, które *Przegląd* nazywa bezmyślnem, zajęliśmy nie tylko dla tego, że Koło polskie nie poszło jedynie właściwą drogą w sprawie nafty. Nam chodziło raczej o moralne znaczenie kroku, jaki zrobiło Koło. Gdyby wytrwało było na stanowisku, zwyciężone nawet byłoby zwycięzcą — ponieważ ustąpiło, bez względu na możliwe (?!) korzyści, poniosło stanowczą klęskę. Krok Koła, które ustąpiło w obec nacisku Rządu w tak małej, ekonomicznej kwestji jest policzkiem dla idei parlamentaryzmu, w dalszym rzędzie dla idei autonomicznej. Stwierdził to w mowie swej p. Grocholski, który uznał zalety wniosku Suessa, dodając, że tylko „okoliczności" zmuszają Polaków do odrzucenia go wbrew pierwotnej uchwale. Krok ten Koła jest dowodem, że i najżywotniejsze kwestje kraju nie znajdą dostatecznej obrony w obecnej Reprezentacji...

Ten krok *Koła* to bezskuteczna uległość, która dopiero jest początkiem końca — to przyczyna, dla której w gabinecie widzimy pp. Gautscha i nowego markiza dla handlu...

Cóż uzyskaliśmy za siedmioletnie popieranie gabinetu? Wielkie nic! Rolnictwo — ten główny przemysł naszego kraju — zniszczone; co pozostawiła polityka celna, to zabrał wylew rzek, które nadarmo czekają zatwierdzenia — o! i wykonania projektu regulacyjnego, a jeżeli jaki przemysł rozwijać się poczyna, zostaje zdławiony nieuczciwą konkurencją.

Oto skutki uległości, przeciw której występujemy — oto skutki polityki, której broni *Przegląd*...

# KRONIKA.

*Lwów dnia 7. lipca.*

**Wiadomości z dworu.** Cesarzowa Elżbieta wyjechała wraz z córką, arc. Marją Walerją, d. 4. bm. z Gastein — gdzie po kilkutygodniowym zaledwie pobycie zmuszona była dla chwilowego rozdrażnienia nerwowego (z powodu nagłego zasłabnięcia jednego z członków rodziny jej siostry, ks. d'Aencon) przerwać kurację — i udała się do Ischl na pobyt kilkotygodniowy. Kilka dni przebytych w Gastein spędziła monarchini w zupełnem odosobnieniu od ciekawej publiczności kąpielowej i tylko wczesnym rankiem odbywała przechadzkę. Aby uniknąć pożegnalnych manifestacyj licznej publiczności, zgromadzonej w niedzielę rano, na widok stojących w pogotowiu ekwipażów dworskich, przed willą Meran, opuściła cesarzowa wraz z córką willę tylnemi drzwiami, uszła spory kawałek drogi pieszo i w innej zupełnie alei wsiadła do czterokonnego powozu, który wraz z małą świtą wkrótce tam nadjechał. Widząc, że pierwsza para koni okazywała za wiele żywości i poruszała się dość podejrzanie, rozkazała cesarzowa odprządz ją i tylko parą koni ruszyła w drogę.

Arc. Rudolf uda się we czwartek wraz z małżonką do Reichenau, gdzie w willi Wartholz odbędzie się ceremonja bierzmowania dwojga dzieci arc. Karola Ludwika, a mianowicie arc. Ferdynanda Karola, 18-letniego podporucznika w 4. pułku ułanów i siostry jego arc. Małgorzaty Zofji.

**Wiadomości osobiste.** O stanie zdrowia swego pisze Deotyma do jednego ze swoich znajomych: „Od roku przeszło, zdrowie moje pogorszyło się w tak ciężki i niebywały sposób, iż cały tryb mego życia do gruntu jest zburzony, od pół roku nic nie piszę, co mi jest najprzykrzejszem... Przez kilka miesięcy nawet moje czwartki były zawieszone, ale teraz od kilku tygodni już do nich wróciłam, bo tak wielkie osamotnienie okazało się złem lekarstwem."

**Kalendarz.** Czwartek (8.): Elżbiety kr. wdowy — Chwalimira. Wschód słońca o godz. 4. min. 15, zachód o godz. 7. min. 53.

Kalend. myśliwski. W lipcu wolno polować: na jelenie i kozły, ptactwo błotne i wodne w ogólności — a od połowy miesiąca także na przepiórki i dzikie gołębie.

**Z życia towarzyskiego.** W niedzielę w południe odbył się we Wiedniu ślub bar. Bertholda Poppera de Podhragy z panną Katarzyną Löwenstein.

**Z Uniwersytetu.** Dziekanami na rok 1886/7 w Uniwersytecie tutejszym zostali wybrani: Na Wydziale teologicznym prof. dr. ks. Marceli Paliwoda, na Wydziale prawnym prof. dr. Leon Biliński, a na Wydziale filozoficznym prof. dr. Benedykt Dybowski. W miejsce zaś ks. dra Paliwody i dra Dybowskiego jako delegatów wydziałowych do Senatu, obrano prof. dra ks. Alberta Filarskiego i prof. dra Bronisława Radziszewskiego.

Ostatni akt inauguracyjny na tutejszym Uniwersytecie obfitował, jak wiadomo, w epizody z powodu odczytu dra Dybowskiego o darwinizmie w obecności trzech arcybiskupów, którzy uczuli się tem dotknięci. W miesiąc po inauguracji zażądało Ministerstwo oświaty przez tutejsze Namiestnictwo dosłownego wykładu dra Dybowskiego — a gdy ten zgodził się na udzielenie go — odesłano go Ministerstwu. W tych dniach nadeszła do Senatu rezolucja w tej sprawie — w której minister oświaty zastrzegając się, iż jest dalekim od występowania przeciw swobodzie wykładów, zwraca jednak uwagę na to, iż gdy była szersza publiczność i zaproszono arcybiskupów, nie należało mówić o takich rzeczach, za które dostojnicy Kościoła musieli się czuć obrażonymi. Skutkiem tego wyraża minister swoje niezadowolenie z wykładu (*Missbiligung des Vortrags*) i nadzieję, że Senat zarządzi, aby na przyszłość, coś podobnego się nie wydarzyło.

**XV. posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek dnia 8. lipca o godzinie szóstej wieczorem w sali ratuszowej. — Na porządku dziennym są sprawy niezałatwione na poprzednich posiedzeniach, a między niemi: Budowa szkoły im. Konarskiego na rogu ulicy Szymona i Akademickiej, utworzenie nowej czteroklasowej szkoły żeńskiej w zachodniej części śródmieścia, utworzenie 6 klasy dla dziewcząt w szkole św. Antoniego i założenie odrębnej szkoły ludowej z wykładowym językiem ruskim.

**Ruch budowlany.** Konkurs, rozpisany przez krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń na budowę własnego domu przy ul. Trzeciego Maja, upłynął wczoraj. O godzinie 5. popołudniu otworzono tedy oferty, z których jako najkorzystniejszą (100.100 złr.), przyjęto budowniczego tutejszego pana Cybulskiego.

Jak się dowiadujemy, wkrótce rozpoczętą będzie budowa pałacu hr. Alfreda Potockiego przy ul. Kopernika. Kamienica, stojąca na gruncie, na którym stanie pałac, zostanie zburzoną, a biura centralnej kancelarji przeniesione będą do kamienicy „pod zielonem drzewem", którą hr. Potocki na własność nabył.

**Dar.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Bouszów, w powiecie rohatyńskim, na dokończenie budowy cerkwi, zapomogi w kwocie 100 złr.

**III. wykaz składek na rzecz kolonij wakacyjnych:** Dyr. Walenty Kozioł od grona nauczycieli IV. gimnazjum 27 złr. 41 cent., Stefania Wechslerowa z jarmarku w ogrodzie Miejskim 4 złr. (i ubiory dziecięce wartości 16 złr.), ks. Jan Stopczyński dyrektor szkoły PP. Benedyktynek z listy składek 18 złr., dyr. Karol Maly 10, starościna Kosińska 5, dyr. Marja Tychowska 4, dyr. Walenty Kozioł ze składek dodatkowo 2·62, ks. Hieronim Niemczynowski z listy składek 8, dyr. Franciszek Szpetmański z listy składek 6·60, strzelec w restauracji p. N. Töpfera 4·68, strzelec w restauracji p. Stadtmüllera 1·30, Juljusz Mikolasch z listy składek 30, opłata od ucznia W. 20, Stanisław hr. Skarbek z listy składek 15, dyrekt. Walenty Kowalówka z listy składek 11·76, dyr. Adela Dawidowska z listy składek 6·30, Eufrozyna Wasilko z listy składek 3·50, M. Kurowski dyr. gimnazjum w Brzeżanach z listy składek 3·40, dyr. Jakób Czapelski z listy składek 4·35, dyrekt. Walenty Kozioł dodatkowo 12·76, opłata od uczennicy H. 20 złr.

Razem 218 złr. 68 cnt.

Poprzednio wykazano 998 złr. 82 cnt., ogółem więc wpłynęło po dzień 5. lipca br. 1217 złr. 50 cnt.

Podań o przyjęcie do kolonji wakacyjnej wpłynęła znaczna ilość, a biedne schorzałe dziatki o wybladłych woskowych twarzach, o zapadłych wgłąb oczach i zwężonych piersiach, oczekują z upragnieniem rezultatu swej prośby.

Fundusze jak wyżej wykazano, nie mogłyby wystarczyć do wysłania znaczniejszej liczby dzieci, wierzymy jednak, że ludzie dobrej woli, którym pomyślny rozwój naszego społeczeństwa na sercu leży, dostarczą jeszcze hojną ręką środków do spełnienia tak dobrego celu, tembardziej, że jeszcze wiele list składkowych, rozesłanych w maju bież. r. uproszonym osobom, dotychczas nie zwrócono.

Zarazem komitet z wdzięcznością podaje do publicznej wiadomości, iż bar. Czedik, prezydent generalnej Dyrekcji kolei państwowych w Wiedniu, wyjątkowo zezwolił na przewóz kolonistów ze Stryja do Skolego, uwzględniwszy szczupłe fundusze i trudne położenie komitetu w obec klęski m. Stryja, a co najważniejsza, niemożność w otrzymaniu podwód na przewóz kolonistów ze Stryja do Skolego, za co niech nam wolno będzie złożyć na tem miejscu serdeczne podziękowanie w imieniu biednej dziatwy.

**Sprawy nauczycieli.** Z Wiednia donoszą: Ministerstwo oświaty uwzględniło petycję nauczycieli szkół średnich o przydzielenie ich do wyższej klasy rangi, co nastąpi od trzeciego *quinquenium.* Prawo to na przyszłość nie będzie przysługiwać Radom szkolnym krajowym, ale wprost Ministerstwu.

**Napad na Wysokim Zamku.** Antonina Waszkiewicz, służąca, napadniętą została wczoraj o godzinie 10. rano, a więc w biały dzień, w głównej alei Wysokiego Zamku, przez niewyśledzonego dotychczas rzezimieszka, który, powaliwszy ją na ziemię, zdarł z niej chustkę. Na krzyk napadniętej, nadbiegł jakiś żyd, co widząc rabuś, ukrył się w krzakach.

**Wywiezienie trupa bez wiedzy władz.** Jak nam donoszą z domu przy ulicy Starozakonnej l. 6, zmarła tam onegdaj żydówka, rodem z Rohatyna, którą familja bez wiedzy odnośnej władzy wywiezła do miejsca rodzinnego. Dziwić się należy zaprawdę, że podobne rzeczy mogą się dziać we Lwowie.

**Dzieciobójstwo.** Wczoraj o godzinie 7. rano spostrzegła zarobnica Paulina Podgórska leżący w Pełtwi pakiecik, owinięty w papier czarny obwiązany szpagatem. Posłała więc syna, który wydobył z wody pakiet, a po otwarciu tego spostrzegła z przerażeniem, że zawiera on uduszone dziecko płci męzkiej, owinięte w kawał koca i ścierkę. Zwłoki dziecięcia odesłano do kostnicy szpitalnej i zarządzono poszukiwania za matką i sprawczynią ohydnej zbrodni.

**O pożarze kolegjum i kościoła OO. Jezuitów w Starejwsi,** podają korespondenci następujące jeszcze szczegóły: O godzinie 11. gdy dachy kolegjum i kościoła stały już w ogniu, wyniesione były z klasztoru prawie wszystkie cenniejsze ruchomości. Klerycy nowicjatu wraz ze stróżami zakonnymi ratowali księgi cennej bibljoteki podręcznej, manuskrypta i rzadkie dzieła treści teologicznej. Z kościoła, wśród płaczu ludu, wynoszono świeczniki, obrazy, cyborjum, a o godzinie wpół do 12. *Sanctissimum* Ocalały także organy kościelne, które atoli w części rozebrano. Ogień pozbawił mieszkańców klasztoru nietylko dachu, ale i niezbędnych potrzeb do życia, spaliły się bowiem zapasy żywności, gromadzone już na zimę dla 150 osób, oraz stajnie, obory z krowami i trzodą chlewną, wreszcie narzędzia folwarczne. Na szczególne uznanie zasługuje pomoc, niesiona płonącemu klasztorowi przez ludność starowiejską, a szczególniej brzozowską. Kto widział tych strażaków i majstrów brzozowskich, wynoszących olbrzymie konfesjonały i ciężkie sprzęty kościelne, tych chłopków, niosących wśród zgliszczy i płomieni wodę, lub owych żandarmów, stojących na posterunku wśród płomieni, ten nigdy nie zapomni tego widoku. Sanoczanie całą noc pilnowali klasztoru wraz z jedną sikawką brzozowską i częścią straży ochotniczej tegoż miasta. Wszelkie zresztą środki ostrożności zarządził ck. starosta brzozowski, który do późnego wieczora był osobiście przy strasznym pożarze.

---

**Sokal** 5. lipca. Dnia dzisiejszego nadesłała nam Rada powiatowa w Kamionce 50 zł. na cele urządzenia kursu wakacyjnego nauki gimnastyki dla 40 nauczycieli tutejszego okręgu szkolnego. Datek ten pomnożył marszałek tejże Rady hr. St. Badeni, dodając od siebie 50 zł., za co wspaniałomyślnym dawcom niniejszem szczere podziękowanie składamy.

**Komarno** 3. lipca. W 144 numerze *Dziennika Polskiego* z 26. czerwca pomieszczoną została korespondencja z Komarna, podająca do wiadomości publicznej wynik dokonanych wyborów tutejszej zwierzchności gminnej i przy tej sposobności cechująca mię w krótkich a dosadnych wyrazach „jako wroga wszystkiego co polskie." Zarzut ten odpieram z pogardą, bo podyktować mogła go tylko zła wiara w parze z złośliwością i chęcią zohydzenia mojej dobrej sławy. Urodziłem się Rusinem i takim umrzeć muszę; drogiem mi jest wszystko, co szczerze ruskie — lecz szanuję i kocham wszystko co polskie, a oraz piękne i szlachetne, bo na polskiej literaturze wykarmiłem i kształciłem młodego ducha; w polskich towarzystwach i domach zawsze żyłem i obracałem się, między Polakami liczę moich najlepszych przyjaciół i druhów z ubiegłych lat szkolnych i z lat późniejszych; w gronie Polaków mam moją najbliższą rodzinę, a całem mojem dotychczasowem życiem starałem się złożyć dowody zawsze i wszędzie, że można być dobrym, miłującym swój naród Rusinem, a mimo to szczerze i serdecznie sprzyjać polskiej sprawie.

Podczas całej akcji przedwyborczej, której rezultatem był wybór na burmistrza kandydata przezemnie popieranego, nigdy nie robiłem z tej sprawy kwestji narodowości i ani razu nie występowałem za nim dlatego, że jest Rusinem. Każdy, komu dobro kraju leży na sercu, a namiętnością nie daje się unosić, musi boleć nad tem, gdy widzi, jak przy wyborach do Rady państwa lub Sejmu dwa bratnie narody w imię różnic narodowościowych za łby się wodzą. Atoli oburzeniem już i wstrętem musi go napełnić każda nieprzebierająca w środkach agitacja w imię tych różnic, podejmowana tak skwapliwie bądź przez Rusinów, bądź przez Polaków, przy lada wyborach do Rady gminnej lub do miejscowej Rady szkolnej i tym podobnych dygnitarstw małomiasteczkowych — jakkolwiek celem tych instytucyj jest tylko wspólny i tak pożądany nam wszystkim rozwój i postęp na polu ekonomicznem i na polu oświaty.

Popierałem p. Michała Kosa na burmistrza, bo uważałem go w danych warunkach i okolicznościach za najodpowiedniejszego do tego urzędu. Nie jest bowiem z prawdą zgodne, jakoby p. Michał Kos nie posiadał żadnej na burmistrza kwalifikacji, jak to się korespondentowi wyrazić podobało. Należy on do grona najinteligentniejszych mieszczan tutejszych, zażywający powszechnego szacunku i poważania i jako taki został wybrany do grona obecnej Rady powiatowej i na zastępcę członka Wydziału powiatowego. Bardzo chlubnie i to o nim świadczy, że będąc tylko średnio zamożnym, z wszelkim wysiłkiem kształcił czterech swoich synów, z których dwóch jest doktorami medycyny, jeden doktorem praw, a jeden dotąd w gimnazjum uczniem celującym. Mam więc wszelką nadzieję, że przy poparciu, którego użyczy mu inteligencja w Radzie gminnej zasiadająca, a którego rzetelnie od niej domagać się może, rychło nasze miasto do pożądanego porządku doprowadzi.

Nie będę robił porównania między obranym burmistrzem a kontrkandydatem, bo i dlaczegoż za cudze grzechy, za to, że korespondentowi podobało się na moją osobę żółć swoją wylać, ma być uczciwe nazwisko trzeciej osoby z tytułu polemiki po dziennikach włóczone? Zaznaczyć mi tylko wypada, że autor korespondencji tak rzecz przedstawia, jakoby jemu i jego przyjaciołom zależało tylko na tem, aby na czele gminy stanął człowiek światły. Ile rzetelnej prawdy na tem, dosyć przypomnieć, że przed kilkoma miesiącami, przy sposobności wyborów do obecnej nowej Rady gminnej, część tych samych przyjaciół wystąpiła bądź otwarcie, bądź skrycie z wszelką zawziętością przeciw mojej osobie, aby mnie w ogóle nawet do Rady gminnej nie dopuścić, obawiając się, abym nie zechciał sięgnąć po krzesło kurulskie „mera" Komarna. Czy także i wówczas w „imię inteligencji" była ta borba inscenowaną?

Gdy następnie jednak oświadczyłem, że nie mam ani zapału sięgać po ten zaszczyt, ani nie mam na tyle wolnego czasu, abym przyjętym obowiązkom należycie mógł odpowiedzieć, wówczas zgodziliśmy się wszyscy, którzyśmy kierowali temi wyborami, że będziemy popierać na przyszłego burmistrza p. Michała Kosa, którego w danych okolicznościach uznali wszyscy za najodpowiedniejszego. Na tej umowie stojąc, popierałem kandydaturę p. Kosa, bo uważam, że jest rzeczą godną każdego męża, rozważyć dobrze i zastanowić się nim się da słowo, lecz raz danego słowa w każdym razie dotrzymać. Inscenowana na tydzień przed wyborami agitacja za kontrkandydatem, zdziwiła mię zatem nie mało, lecz oraz i pouczyła, że niestety nie wszyscy i nie zawsze podzielają powyższe zdanie. — Że nie chodziło stronie przeciwnej o postawienie na czele miasta człowieka światłego, lecz tylko o postawienie na swojem, i to jest dowodem, że na cztery dni przed dokonanemi wyborami oświadczyła mi, że odstępuje od kandydatury pana A. K., byle tylko podjąłem się przeprowadzenia wyboru na burmistrza p. Michała Pruchnickiego, mieszczanina, różniącego się tylko wiekiem od kandydata, przezemnie na podstawie umowy popieranego. — Otóż to jest wielka małomiasteczkowa polityka pana Onufrego, którego dewizą: „niech nie będzie ani na mojem ani na twojem." — Nareszcie i w tem rozminął się szanowny autor korespondencji z prawdą, gdy twierdzi, że całe stronnictwo polskie, przez miejscową inteligencję reprezentowane, stanęło po stronie jego kandydata, skoro mu przecież wiadomo, że p. K. Am, znany zresztą ze swoich gorących uczuć patrjotycznych polskich, od samego początku przeciwny był jak najmocniej tej kandydaturze, nie widząc w niej dla miasta korzyści. Inteligencja więc, należąca do grona Rady gminnej, podzieliła się między sobą na dwa obozy w tym stosunku, że dwóch stanęło za kandydatem szanownego korespondenta, nie licząc samego kandydata, a dwóch przeciw.

Prawdą jest, że stronnictwo przeciwne, widząc swoją niemoc przeprowadzenia forsowanej przez siebie kandydatury, ofiarowało mi się w ostatniej chwili z gotowością popierania mej kandydatury na burmistrza. Nie była to jednak koncesja dla mnie uczyniona, — jak się autor korespondencji wyraża — lecz owszem wysłannicy tej partji złożyli mi zapewnienie, że uważają moją dotychczasową akcję za zupełnie lojalną i przedłożyli mi prośbę, abym przyjął tę kandydaturę i ratował ich z fałszywej sytuacji, w jakiej się w obec całej gminy znaleźli, przez dwukrotne zdekompletowanie Rady gminnej, aby nie dopuścić do wyboru Zwierzchności, i przez narażenie przez to gminy na opłatę trzyrazowych kosztów komisyjnych, delegowanego komisarza Starostwa, w sumie około 40 złr. wa., przez co tylko powszechne niezadowolenie w mieście wywołali. Lecz propozycja ta uczynioną mi została późną nocą przededniem wyborów, a jakkolwiek gotów byłem ostatecznie w razie, gdyby kandydat dotychczasowy, przezemnie popierany, zrzekł się swej kandydatury na rzecz moją i gdyby projekt ten miał większość zapewnioną, zrobić z siebie ofiarę i ze szkodą własnych interesów przyjąć ten ciężar, aby tylko koniec położyć tak nieprzyjemnym i szkodliwym antagonizmom i waśniom małomiasteczkowym, to jednak okazało się za mało czasu, aby całą akcję w ciągu niespełna jednej godziny przerzucić na zupełnie inne jak dotychczas tory. Został więc wybrany burmistrzem p. M. Kos, a w korespondencji z tego samego dnia nacechowano mnie wrogiem kraju.

Oto wierny obrazek z małomiasteczkowych dziejów — co prawda, wcale nie zachwycający i nie interesujący.

Nie uważałbym za godne siebie odpowiadać na tę złośliwą korespondencję, gdyby tu tylko o moją osobę chodziło, zwłaszcza, że słusznie stare przysłowie powiada, że „brudną bieliznę w domu prać należy". Poczuwam się jednak do obowiązku tego w obec szerszego grona moich znajomych, życzliwych kolegów i przyjaciół, którzy zapewne z niemałem zdziwieniem odczytali korespondencję komarniańską, równocześnie w *Gazecie* i *Dzienniku* zamieszczoną, i którzy wszyscyby mi za złe wzięli, jeżelibym inwektywę podobną bez słusznej odprawy zostawił.

Poczuwam się nareszcie do tego obowiązku w obec moralności publicznej, która bardzo cierpi na tem, że żywioły niespokojne i destrukcyjne, których motorem są tylko osobiste niechęci i zawiści, a celem jedynym bardzo często małostkowe ambicyjki i błahe próżnostki, całą swoją pracę „organiczną" na tem zasadzają, że wywołują waśnie i niezgody w imię różnic narodowościowych nawet tam, gdzie nie ma do tego powodu i podstawy, a zużywszy na miejscu cały arsenał podszczeń i inwektyw, następnie obryzgują przeciwnika za najlepsze i najszczersze jego chęci w pismach publicznych błotem; jako wroga sprawy narodowej, przyczem mają jeszcze... odwagę, drapować swoje destrukcyjne i w najwyższym stopniu szkodliwe czynności w togę patrjotyzmu! To nie godne mężów, to chyba nierozsądna igraszka niedojrzałych dzieci, by dogodzić chwilowym swym namiętnostkom i do nich to woła książę biskup-poeta:

„Przestańcie dzieci, bo się źle bawicie,
„Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie",

o życie, o przyszłość narodu, dla którego tylko na podstawie wzajemnego porozumienia się i pospólnej zgodnej pracy około podniesienia bytu materjalnego i poziomu intelektualnego naszego ludu, naszej młodszej braci i około pozyskania jego zaufania, lepsza przyszłość, lepsza dola zakwitnąć może, i — da Bóg — zakwitnie!

*Włodzimierz Łuszpiński,*
ck. notarjusz w Komarnie.

**W Wojniczu** i okolicy dnia 4. bm. szalała okropna burza. Grzmoty z piorunami wśród największej ulewy zdawały się nie mieć końca. Piorun uderzył w sygnaturkę, pobitą blachą, po niej przez dach, poodrywawszy gonty, wleciał oknem kaplicy do kościoła. Tu powstał najokropniejszy popłoch między ludźmi którzy się właśnie zebrali na nieszpory. Piorun, wpadłszy do kaplicy, poodrywał niektóre części ołtarza, zgruchotał nową skrzynię i wyrwał kawałek posadzki asfaltowej. Z ludzi nikt nie poniósł uszkodzenia.

**Wiedeń** 6. lipca. W sferach turystów krążyła wczoraj po południu pogłoska, że Pallavicini, Crommelin i ich dwaj przewodnicy zostali wczoraj znalezieni bez życia w pobliżu szczytu alpejskiego Glockner, i że oderwany kawałek skały był przyczyną tej katastrofy. Depesza z Lienzu nadana o godz. 8. wieczór, doniosła jednak, że wszelkie poszukiwania były dotąd bezowocne. Poczynają obecnie wątpić o rychłym rezultacie poszukiwań. Depesza z Zell am See, nadana o godz. 10. minut 40 w nocy donosi, że na miejscu katastrofy znaleziono laskę, która miała być własnością jednego z przewodników.

**Nowy prezydent krajowy na Szląsku,** Franciszek Karol Ferdynand hr. Merveldt, urodził się w roku 1844 i jest synem zmarłego w roku 1849 hr. Maksymiljana M., (ochmistrza dworu arcyksięcia Franciszka Karola) — i jego żony Oktawji, z domu Czernin. Po ukończeniu studjów prawniczych, wstąpił do służby rządowej przy Namiestnictwie dolno-austrjackiem. Po czterech latach został w r. 1876 sekretarzem Namiestnictwa w Salzburgu a w roku 1878 starostą. W roku 1881 awansował na radcę rządowego w Celowcu a w roku 1884 przeniesiony został z tytułem radcy dworu do Salzburga. W roku następnym przeniesiony został jako rzeczywisty radca dworu do Gracu, zkąd powołano go na prezydenta Szląska.

**Tajemnicze zniknięcie właściciela domu bankowego.** Kierownik domu bankowego w Wiedniu pod firmą: „Otto Jung et Comp.", Zygmunt Dietrichstein, zniknął przed kilku dniami, a różne okoliczności przemawiają za tem, iż odebrał sobie życie. Powodem tego domniemanego czynu rozpaczliwego mają być złe stosunki finansowe i ogromne straty pieniężne, poniesione w ostatnich czasach. Poszukiwania prowadzone przez krewnych i przyjaciół D., okazały się dotychczas bezskutecznemi. Nieszczęśliwego tego człowieka zaliczają we Wiedniu do najrzetelniejszych właścicieli domów bankowych, a pogłoski o sprzeniewierzeniu przez niego złożonych w jego kantorze depozytów, są zupełnie nieprawdziwe.

**Samobójstwo majora.** W nocy dnia 5. bm. odebrał sobie życie major na pensji, Wacław Keller, w willi Geinfarn. Samobójca poderznął sobie gardło brzytwą i skonał natychmiast. W liście adresowanym do dzieci, podaje Keller jako powód samobójstwa nieuleczalne rozdrażnienie nerwowe. Trzej synowie zmarłego, należą do stanu wojskowego.

**Na Uniwersytecie w Kazaniu** ukończyli w tym roku Wydział medyczny: Mieczysław Grabowski i Adolf Kamiński.

**„Fromage de Babia Goura"** — tak ochrzczony ser polski znajduje w Paryżu w sklepie Charcontier'ów chętnych nabywców, którzy wielce sobie chwalą zwyczajną „bryndzę", efektownie nazwaną.

**Mezalians...** Jak wiadomo — nazywają tak na wielkim i małym świecie małżeństwa, zawarte przez osoby nierównego pochodzenia. Jeżeli jednak zdarzy się, że młody człowiek z hrabską koroną lub książęcą mitrą raczy ożenić się z panienką pochodzenia mieszczańskiego i w zamian za pięknie brzmiące rodowe nazwisko swoje otrzymuje jej posag, z którego następnie szumnie żyje i imponuje — a za co znów zwykł wywdzięczać się rodzicom swej żony pogardą i lekceważeniem — czy to także mezalians?

Temi słowy zapytuje kronikarz wiedeńskiego *Tagblatt*'u i dla ułatwienia czytelnikowi odpowiedzi, przytacza następującą autentyczną historję z życia wiedeńskiego. Pewną znaną rodzinę mieszczańską we Wiedniu, ludzi uczciwych i zamożnych, spotkało niedawno to nieszczęście, że młody potomek rodu historycznego, zajmującego w almanachu gotajskim miejsce wybitne, hr. C.-M., zakochał się w ich córce jedynaczce. Rodzice młodej i pięknej panienki, Zofji M., posiadali na jednem z przedmieść stolicy fabrykę towarów kruszcowych, a w śródmieściu filję ze swojemi wyrobami. W sklepie tym przesiadywały najczęściej żona i córka fabrykanta, przyczyniając się trudem swoim do powodzenia fabryki i handlu ojcowskiego. Owoż, dzięki tej okoliczności, poznał hr. C.-M. pannę Zofję, znalazłszy się pewnego razu przypadkiem w sklepie, i od tej chwili niemal codzień sprowadzał go tu jakiś interes: raz potrzebował łańcucha, to znów kłódki, klucza, gwoździ itp. Oczywiście wcale mu nie szło o te okazy fabryczne, które z czarującym uśmiechem i gracją anioła podawała mu z za lady piękna Zofja, lecz o jej serduszko niewinne — a ono niestety nie było z twardego metalu... Olśniona tytułem szarmanckiego klienta, pozwoliła się mu uwikłać w sieci pajęcze, i po niejakim czasie przyszły następstwa, które, jak grom z jasnego nieba, spadły ciężarem hańby i zgryzoty na uczciwych a biednych rodziców... Szczęściem dla siebie, p. J. M. nie przeżył długo wyrządzonej mu krzywdy i zanim hrabski potomek ujrzał światło dzienne, uległ apopleksji. Z śmiercią ojca przypadł córce znaczny majątek, co, zdaje się, pomogło znakomicie do obudzenia w piersiach pana hrabiego rycerskiego poczucia honoru i skłoniło go do zaślubienia mieszczańskiej kochanki. Spełniły się tedy sny i marzenia szalonej dziewczyny — została hrabiną. Atoli blask obecnego jej nazwiska i nowa sytuacja społeczna nie na długo starczyły jej za ułudę szczęścia — już po kilku tygodniach przekonała się biedna, że mąż ani trochę nie myśli o tem, aby osładzać a choćby tylko znośnem uczynić małżeńskie ich pożycie... Razu pewnego oświadczył żonie swej wyraźnie, że nie chce znać świekry i nie życzy sobie jej odwidzin. Gdy mimo to stroskana matka starała się za jakąbądź cenę widywać się z ukochaną jedynaczką i podczas jednej z takich wizyt potajemnych zszedł ją zięć w pokojach żony — wybuchnął zupełnie niearystokratycznie i bez ogródki zapowiedział starej kupcowej, że nieproszonych gości zwykł przez lokaja wyrzucać za drzwi... To przepełniło miarę utrapień — zrozpaczona matka zaniemogła ciężko i wnet „poszła — jak to mówią — gryźć ziemię", aby ustąpić z drogi zięciowi-hrabiemu. Taki był finał przedostatniego aktu tego dramatu. Treść zaś ostatniego brzmi w ten sposób, że nieszczęsna bohaterka w przystępie rozpaczy zażyła temi dniami truciznę i leży w śmiertelnych kurczach, pono bez nadziei...

**Ekspedycja naukowa.** Statek parowy „Saint-Marceaux", własność firmy sławnego wina szampańskiego tegoż nazwiska, wypłynął w tych dniach z Antwerpji, celem zwidzenia najwięcej wysuniętych na północ wybrzeży Norwegji. Na czele tej ekspedycji stoi uczony dr. Arnould de Birkadem i kilku młodych naturalistów. Ekspedycja ma dotrzeć aż do Frondjhem, Tromsoe, miejscowości, najwyżej położonych.

## Wiadomości literackie i artystyczne

**Wiadomości osobiste.** Gazeta *Świet* pisze, że toczą się układy z p. Modrzejewską i Rossim o zaangażowanie ich do Moskwy i Petersburga na 20 występów podczas zimy tegorocznej.

**Konkurs.** Dyrektora artystycznego potrzebuje Towarzystwo muzyczne w Krakowie i ofiaruje 800 zł. płacy. Podania przyjmuje wydział Towarzystwa przed upływem sierpnia br.

(X.) **Kraków** 5. lipca. Operetka lwowska, gosząca u nas przeszło od miesiąca, dała już 30 przedstawień i zdaje się, że nie ma prawa użalania się na obojętność Krakowian. Potężnym też sprzymierzeńcem teatru jest pora deszczowa, zgromadzająca co wieczora tłumy publiczności u okienka kasy teatralnej. Prócz znanych tu z lat dawniejszych, a zawsze z równą starannością wykonywanych operetek, przedstawiono dotychczas z nowości „Gasparone" i wznowiono „Niewiniątko". „Gasparone" zrobił tu, jak w ogóle wszędzie, bardzo korzystne wrażenie i powodzenie ma już zapewnione. Znaczną część sukcesu odniesionego tą operetką przypisać należy paniom Skalskiej (Char-

lotta) i Kasprowiczowej (Zenobja), tudzież panom Bandrowskiemu (Benozzo) i Skalskiemu (Podesta). Za czasu ostatniej naszej bytności we Lwowie widzieliśmy panią Radwan w partji Charlotty, panią Myszkowskiego jako Podestę, i ośmielamy się twierdzić, że obsada ówczesna (tych ról żadną miarą nie mogła iść w porównanie z obecnem ich wykonaniem. — Zdanie to podzielała także prasa lwowska. Również udałym pomysłem było wznowienie „Niewiniątka", które znalazło u publiczności nader przychylne przyjęcie, dzięki wybornej grze panny Praun w roli tytułowej, tudzież grze pani Bocskaj (Doudoux) i p. Skalskiego (Troupeau). Ten ostatni z banalnej, operetkowej postaci zrobił kreację prawdziwie artystycznie obmyśloną i wykonaną w najdrobniejszych szczegółach. Patrząc na grę p. Skalskiego w operetce, żal nam prawdziwie, że artysta ten nie występuje raczej w komedji. Wielka siła komiczna obok rzadkiego daru obserwacyjnego i wyrobionej techniki scenicznej są wystarczającą potemu kwalifikacją artysty, który na teraz jest prawdziwym filarem operetki.

Z oper ujrzeliśmy dotychczas „Halkę", „Traviatę" i „Carmen". W ocenie tych przedstawień na naszej scenie trzeba przedewszystkiem uwzględnić okoliczność, że wykonuje je towarzystwo operetkowe, nie zaś operowe. Z tego też stanowiska wychodząc, wykonanie tych oper nazwać musimy zadawalającem pod każdym względem. Zdanie nasze sankcjonowała zresztą swym aplauzem licznie zgromadzona publiczność, a oklaski zebrane przez panie: Kasprowicz (Halka), Skalską (Violetta) i Bocskaj (Carmen) są najlepszym dowodem niekłamanego uznania, jakiem darzy publiczność trzy primadonny lwowskie.

W ogóle przedstawienia towarzystwa lwowskiego odznaczają się wszelką starannością w wykonaniu i wystawie, co przypisać należy energicznej reżyserji p. Sachorowskiego, który nie szczędzi trudu, by sprostać swemu niełatwemu zadaniu.

Niestety, powtarzamy, gdyż jak opowiadają wtajemniczeni w sprawy zakulisowe, utrzymywanie w należytej rysie: pięciu nielubiących się na wzajem primadon, dwu nienawidzących się tenorów, trzech komików wygadujących na się wzajemnie, tudzież całej hałaśliwej rzeszy chórzystek i chórzystów, nie jest ani rzeczą tak łatwą, ani też tak ponętną, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało.

Od teatru niedaleko do recenzentów, między którymi srogą mimo kanikuły zawrzała walka. Walka ta, rozniecona przybyciem operetki, nie tylko nie ustaje, lecz owszem coraz szersze przybiera rozmiary. *Czas*, *Bicz*, *Djabeł* uderzają w swartej falandze na niefortunnych recenzentów *Reformy* (Sp. O. i Aem.), którzy nie tworzą wprawdzie [illegible] prawnie zarejestrowanej spółki, lecz krom rzadkiego iście podobieństwa stylu swych opracowań, zgadzają się najzupełniej w bezprzykładnej nieznajomości sceny i gry artystów i czynią tylko jedne godności organu, z którym pod każdym innym względem sympatyzujemy.

Ciągłe ataki wymierzane przez młodzieńczych sprawozdawców *Reformy* przeciw teatrowi, a pozbawione wszelkiej racjonalnej podstawy, nie zdołały wprawdzie odstręczyć publiczności od bywania w teatrze, ni też obniżyć wartości artystycznej osób, które popadły w niełaskę u tych panów — w każdym jednak razie narażają one na szwank powagę pisma, w którem znajdują pomieszczenie, i w ostatecznym rezultacie dyskredytują do reszty prosegowane przez się indywidua. *Nec sutor ultra crepidam.*

## Ruch Stowarzyszeń.

**Z Towarzystwa gimnastycznego „Sokoł".** Wydział lwowskiego Towarzystwa gimn. „Sokoł" przysłał do wydziału krakowskiego „Sokoła" następującą odezwę:

„W dniach 19. i 20. lipca br. odbędzie się we Lwowie walny Zjazd członków Towarzystwa pedagogicznego. W obec tego, iż w Zjeździe tym wezmą także bezwątpienia udział członkowie Towarzystwa pedagogicznego zamieszkali w Krakowie, którzy są zarazem członkami tamtejszego Towarzystwa gimnastycznego „Sokoł", postanowiliśmy w powyższym czasie odbyć przy udziale zgromadzonych na walnym Zjeździe Towarzystwa pedagogicznego członków naszych filij, oraz członków zam. Towarzystwa, wspólne zebranie dla omówienia ważniejszych spraw, dotyczących Towarzystwa naszego i jego filij. W myśl tej uchwały wydziału Towarzystwa naszego urządzamy wieczorek gimnastyczny we własnej sali przy ulicy Zimorowicza w poniedziałek dnia 19. lipca br. o godzinie 7. wieczorem, na który zapraszamy wszystkich uczestników Zjazdu pedagogicznego. Po wieczorku tym nastąpią o godzinie 9. wieczór obrady, o których wyżej mowa, w górnych lokalnościach budynku naszego, na które mamy zaszczyt zaprosić tych członków zam. Towarzystwa, którzy na powyższy Zjazd pedagogiczny do Lwowa przybędą. — O podanie liczby członków „Sokoła", przybyć mających na Zjazd pedagogiczny, uprzejmie prosimy.

## Z izby sądowej.

*(Praktyka adwokacka na prowincji.)*

Ze Złoczowa otrzymujemy dziś od dra Leona Madeyskiego pismo, w którem uprasza o sprostowanie jednego ustępu z onegdajszego sprawozdania naszego z odbytej w Złoczowie rozprawy. Mianowicie sprawozdanie rzeczone podaje, jako y dr M. zeznać miał między innemi, iż urzędnicy sądowi czynili wiele wbrew swemu przekonaniu, co *szczególniej* odnosi się do ich skargi, wniesionej przeciw panion M. i G. Owoż twierdzi natomiast dr. M., iż to ulegtość urzędników w obec patronów Ramskiego, ograniczył w zeznaniu swojem *wyłącznie* do faktu przystąpienia tychże do skargi gremialnej przeciw obu żonom brzeżańskich adwokatów; o innych zaś faktach, dowodzących presji prezydenta, wywieranej przeciw na podwładnych — dr. M. nic nie wie.

**Poznań** 5. lipca.

*(Proces socjalistyczny.)*

Proces socjalistyczny przeciw Ludwikowi Liczbińskiemu, czeladnikowi ślusarskiemu z Gniezna, toczył się w piątek przed Izbą karną tutejszego Sądu ziemiańskiego. Oskarżony zatrudniony był w fabryce Cegielskiego, aż do listopada r. z., a następnie bawił w Poznaniu bez zajęcia. W czasie tym rozrzucano po mieście naszem odezwę socjalistyczną „Do ludu pracującego". Bywał w restauracji Rabiaka, gdzie się spotykał z Janiszewskim, intrygantem, znanym z dawniejszych procesów socjalistycznych i pewnego razu miał się wyrazić jak następuje: „Co się będziecie kłócić i bili, weźcie się do cesarzów, królów i innych wielkich panów i bijcie ich, aby wreszcie na świecie było lepiej."

Na słowach powyższych opiera się akt oskarżenia. W dniu 18. maja rb. aresztowano Liczbińskiego w Poznaniu i znaleziono u niego podczas rewizji broszurę socjalistyczną: „Kto z czego żyje?", wiersze „Wygnańcy", oraz kartkę wyborczą na Janiszewskiego wraz z adresami lakiernika Moskowskiego w Berlinie i cygarnika Schnabla w Dreźnie, należących do głównych agitatorów socjalistycznych.

Lubo oskarżony zaprzeczył w terminie wszystkiemu, świadkowie zeznali, że wypowiedział podane powyżej słowa, a nadto policyjne poszukiwania wykryły, że był swego czasu w Paryżu i należał tam do socjalistycznego Stowarzyszenia.

Prokurator uważając oskarżonego za socjalistę, a nawet anarchistę, wniósł na skazanie go na 2 lata więzienia. Sąd zaś skazał go tylko za wykroczenie przeciw porządkowi publicznemu na 9 miesięcy więzienia.

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

**(Assicurazioni Generali w Tryeście,** Reprezentacja dla Galicji u P. M. Dabieńskiego we Lwowie ulica Sykstuska l. 37). Dyrekcja Towarzystwa „Assicurazioni Generali" postanowiła za zezwoleniem rządowem zaprowadzić znaczne zmiany w warunkach ubezpieczeń na życie na korzyść stron, w szczególności zaś zapewnić należyte [illegible] pospolitego ruszenia zaś [illegible] koncesje. Mianowicie nie traci ładna polica, jeśli ubezpieczenie istnieje tylko od roku, nawet i bez dodatkowej premji swej mocy, w razie gdy nastąpi powołanie pospolitego ruszenia do czynnej służby i to przy ubezpieczeniach do 15.000 złr., ze względu na całą sumę, przy wyższych zaś ubezpieczeniach na życie jednej i tej samej osoby ze względu na sumę od 15.000 złr. Ta zmiana jest korzystną i dla tych, którzy już w Towarzystwie ubezpieczyli swe życie, gdyż mogą oni w każdej chwili zmienić swe polise na inne z nowemi warunkami. Rozporządzenie to Dyrekcji jest pierwszym krokiem na drodze, którą pójść muszą wszystkie podobne Towarzystwa, chcąc rozwiązać zadanie, jakie im postawiła nowa instytucja pospolitego ruszenia.

# Przegląd polityczny.

**Lwów** 7. lipca.

Wydział krajowy postanowił udzielić Wydziałowi powiatowemu w Nowym Sączu kwotę 200 złr. tytułem bezzwrotnej subwencji na rekonstrukcję drogi gminnej z Zawady do Kamionki.

Miasto i wieś Andrychów położone w powiecie wadowickim toczyły ze sobą od niepamiętnych czasów spór o granicę. Spór ten zaostrzył się przed 3 laty przy okazji wydzierżawienia propinacji przez miasto Andrychów. Wedle orzeczenia Starostwa nastąpić miało uregulowanie granic, przeciw czemu jednak wieś Andrychów wniosła do Namiestnictwa rekurs. Namiestnictwo odniosło się do Wydziału krajowego z prośbą, czyby Wydział kraj. nie zechciał tentować ugody między miastem i wsią Andrychowa co do ostatecznego uregulowania granic. Wydelegowanej z ramienia Wydziału krajowego komisji na miejsce w osobie p. radcy Michalczewskiego udało się doprowadzić do skutku zlanie się obu gmin w jedną administracyjną całość, jaką tworzyły do roku 1767, w którym król Stanisław August udzielił Ankwiczowi przywileju na wydzielenie z gruntów wiejskich pewnego obszaru na utworzenie miasta Andrychowa.

Organ tutejszych konserwatystów wymienia jako kandydata na krzesło poselskie po śp. Auguście hr. Starzeńskim, p. Tuczyńskiego, znanego sportsmena.

„Pewne koła, pisze wiedeński korespondent *Reformy*, przestały wierzyć w szczęśliwą gwiazdę ministra Skarbu, a zdania ich coraz głośniejszem odbijają się echem. Osoby odczuwające instynktowo usposobienie najwyższych sfer, zapewniają, że cały przebieg dyskusji cłowej wywołał w tych sferach dziwne rozdrażnienie. Ministrowi Skarbu wzięto przedewszystkiem za złe, że nie przedstawił dosyć wcześnie położenia w jego prawdziwych barwach i nie odsłonił całej manipulacji ciągnących zyski z przemytnictwa. To usposobienie kół decydujących dodało oczywiście otuchy nieprzyjaciołom p. Dunajewskiego, a między tymi nieprzyjaciołmi niepoślednie zajmuje miejsce rodowa arystokracja wiedeńska. Nie może mu ona przebaczyć szorstkiej odprawy, jaką dał w przeszłym roku deputacji cukrowarów czeskich, do której należał między innemi ks. Ferdynand Lobkowic. Na zażalenia deputacji odpowiedział p. minister w sposób zdradzający brak zaufania w prawdomówność jej członków. Od tej chwili cały tutejszy Jockey-club wypowiedział p. ministrowi wojnę na śmierć i życie, a dzisiejsze ambarasy p. ministra napełniają członków klubu nadzieją zupełnego tryumfu. Dodać jeszcze należy, że upadek p. Dunajewskiego nie pociągnąłby dziś za sobą upadku całego gabinetu. Minister Skarbu nie jest już owym jedynym, niezbędnym członkiem Ministerstwa, jakim był wówczas, gdy jeszcze ani p. Gautsch ani p. Bacquehem nie piastowali tek. Nowy minister handlu uchodzi w opinji tutejszej za człowieka, który w razie potrzeby potrafiłby zająć godnie niejedno stanowisko. Dymisja p. Dunajewskiego nie jest dziś dla hr. Taaffego tak groźną, jak była przed rokiem".

W Lublanie ukonstytuowało się dnia 5. b. m. słoweńskie Stowarzyszenie szkolne im. Cyryla i Metodego. Prezydentem wybrany został prof. Żupan a do wydziału weszli wybitni reprezentanci narodowości słoweńskiej.

W Gracu odbyło się zgromadzenie robotników murarskich, na którem uchwalono rezolucję domagającą się zredukowania czasu roboczego i 20% podwyższenia płacy.

W półurzędowej *Wiener Abendpost* czytamy następujący telegram z Gracu d. 3. bm.: Tutejsza Izba handlowa postanowiła poprzeć petycję opawskiej Izby handlowej do Rządu o usunięcie wadliwości w zarządzie sądowniczym Galicji (*um Beseitigung der Uebelstaende in der Justiz-Verwaltung Galiziens*). Wspomniana petycja opawskiej Izby handlowej została zapewne zakomunikowaną także lwowskiej Izbie handlowej i przemysłowej do poparcia, o czem dowiemy się na najbliższem posiedzeniu tejże.

W Paryżu utrzymują, że Decrais, dotychczasowy ambasador francuski przy Kwirynale, ma być zamianowany następcą pana Foucher de Careil. — Hr. Münster uda się obecnie na dwumiesięczny urlop.

*Presse* dowiaduje się z Paryża, że następcą hr. Fouchera w Wiedniu ma być margrabia Noailles, dotychczasowy ambasador francuski w Stambule.

Dnia 4. b. m. powrócił z Tonkinu do Paryża oddział artylerji, który przyjęto z wielkim entuzjazmem. Ulice były dekorowane. Dziewczęta w bieli podawały żołnierzom kwiaty. Jenerał Saussier przeszedł front, a ludność wznosiła okrzyki „Niech żyje armja! Niech żyje Francja!" Po przemowie senatora i mera Gouson przemówił jenerał Saussier i deputowany Etienne. Wieczorem odbył się w Vincennes korowód z pochodniami.

Z Brukseli donoszą, że król Leopold odmówił prośbie Rady miejskiej morskiego miejsca kąpielowego Blankenberghe, by być obecnym przy otwarciu nowego salonu kuracyjnego i zaznaczył nadto, że w roku bieżącym nie pojedzie do Ostendy, ponieważ ma tam bawić przez jakiś czas hrabia Paryża a król chce uniknąć wszystkiego, coby mogło niemile dotknąć Rząd francuski.

Z Paryża donoszą do berlińskiej *Kreuzzeitung*, że Turcja nie zgadza się na demobilizację, i że turecka armja pozostaje skoncentrowaną na granicy rumelijsko-macedońskiej. W sferach politycznych obawiają się ponowienia przesilenia wschodniego w jesieni.

*Kreuzzeitung* gani ostro nieudanie się projektowanej wystawy w Berlinie, co dowodzi braku poczucia narodowego u wielkich przemysłowców. Zagranica przypisze to *fiasco* obawie przed krytyką.

Dnia 5. bm. odbyła się w Sempach w Szwajcarji uroczystość pięćsetletniej rocznicy sławnej bitwy pod Sempach. Już od godziny 3. rano odbyły się mszy w kaplicach, a o godzinie 9. odbyło się kazanie w obecności reprezentantów 22 kantonów. Udział ludności był nader liczny, wzrastał z każdą chwilą a w końcu doszedł cyfry 20.000.

Z Amsterdamu donoszą: W czasie wczorajszego mityngu socjalistycznego wywiązała się bójka pomiędzy socjalistami a policją, przyczem kilku robotników ciężko raniono. Do komisarza policyjnego dano kilka strzałów rewolwerowych, które jednakże chybiły celu.

*Polit. Corresp.* dowiaduje się z Aten, że w greckiem ciele dyplomatycznem mają wkrótce nastąpić liczne zmiany, przyczem będą obsadzone posady, zniesione przez Delyannisa. Do Paryża ma się udać były poseł Maurocordato, do Londynu Contostavlos, do Petersburga Draquinis a do Wiednia Vlachos.

# Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

(OK.) **Wiedeń** 7. lipca. *Presse* omawiając sprawę Batumu, zaznacza, że kwestja ta nie ma wielkiego znaczenia, zwłaszcza, iż traktat berliński jest już bardzo podziurawiony, a trzecia część tegoż dotychczas niewykonaną. Mocarstwa — według tego dziennika — nie będą miały nic przeciw temu, co się stało, a mimo agitatorskich knowań rosyjskich sytuacja obecna nie zagraża wcale interesom austrjackim.

*Fremdenblatt* milczy o tej sprawie.

(OK.) **Wiedeń** 7. lipca. *Deutsche Volkszeitung*, organ posła Prade'go, konstatuje, że antysymityzm podzielił Klub niemiecko-narodowy na dwa obozy. Pismo to wspomina o powstałem przesileniu w tem stronnictwie.

**Bukareszt** 7. lipca. Bratiano uda się niebawem na kurację do Marienbadu. W przejeździe zabawi dwa dni we Wiedniu i przy tej sposobności będzie mieć konferencję z hr. Kalnoky'm.

**Berlin** 7. lipca. *Post* powątpiewa, czy postępowanie Rosji w sprawie Batumu natrafi na opór mocarstw, z wyjątkiem jednej Anglji. Krok ten usprawiedliwiony jest zresztą sytuacją w samej Anglji.

# Telegramy biura koresp.

**Wiedeń** 7. lipca. Arcyks. Rudolf i tegoż małżonka złożyli wczoraj w południe wizytę ambasadorowi francuskiemu p. Foucher de Careil i tegoż małżonce. Odwiedziny te trwały około 20 minut. Cesarzewicz i arcyksiężna Stefania, zanim wsiedli do powozu, podali ambasadorowi jeszcze raz rękę na pożegnanie.

**Tryest** 7. lipca. Doniesienie dzienników o znalezieniu maszyny piekielnej w zatoce Muggia, są bezpodstawne. Śledztwo wykazało, że znaleziono tylko patron nienabity, zupełnie nieszkodliwy.

**Monachjum** 7. lipca. W odpowiedzi na pismo Ministerstwa dotyczące tegoż dymisji, podnosi książę rejent zasługi gabinetu około dobra państwa i wypowiada temuż uznanie za długoletnią działalność pożyteczną, szczególnie w ostatnich, ciężkich dla kraju czasach. Dalej zapewnia gabinet o swem zaufaniu dodając, że nie może pozbywać się rady mężów tak doświadczonych, dla tego życzy sobie, aby pozostali na swoich urzędach.

Arcyks. Albrecht mianowany został właścicielem 5. pułku szwoleżerów.

*Allg. Ztg.* donosi, że książę rejent otrzymał od nowego właściciela następujący telegram z Hof koło Kuttenbergu: „Głęboko wzruszony tym dowodem braterskiej przyjaźni dziękuję z całego serca i jestem dumny, że odtąd należę do dzielnej armji bawarskiej."

**Dublin** 7. lipca. Około północy napadł tłum ludzi na klub robotników konserwatywnych i oranżystów i usiłował rozbić drzwi lokalu Towarzystwa. Mieszkańcy zaczęli z okien strzelać na napastników, zabili jednego, a ranili 36. Policja przywróciła porządek, aresztując około 100 osób.

Lordmajor wzywa ludność do współdziałania przy utrzymywaniu porządku.

**Londyn** 7. lipca. Dotąd wybrano 187 konserwatystów. 43 liberałów różnych odcieni, 88 zwolenników Gladstona, 39 parnelistów. Przy wyborze we wschodnim okręgu Edymburga odniósł Buchanan (zwolennik Gladstona) zwycięztwo nad Goschenem.

**Rzym** 7. lipca. Z powodu niepomyślnych stosunków sanitarnych odwołano w tym roku wielkie manewry.

**Paryż** 7. lipca. Izba obradowała wczoraj dalej nad taksą zbożową. Uchwalono nagłość wniosku 307 głosami przeciw 257. Głosowanie nad wnioskiem przejścia do dyskusji specjalnej odroczono do czwartku. Dreyfuss przedkłada projekt pożyczki dla miasta Paryża. Mimo sprzeciwiania się prawicy zarządziła Izba natychmiastowe czytanie wniosku, który przyjęto w formie przez Senat uchwalonej.

## Wiadomości giełdowe.

***Lwów*** dnia 6 lipca. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 zł. 188·— do 191·—, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 226·— do 229·—, Banku hipot. galic. 278·— do 283·—, Banku kred. gal. 215·— do 220·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 101·30 do 102·30, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 95·50 do 96·75, Tow. kred. gal. ziem. 5% 101·30 do 102·30, Tow. kred. gal. ziem. 4% 93·75 do 95·—. Banku krajowego 4½% w. a. 96·— do 97·—, Banku hip. gal. 6% 102·75 do 103·75, Banku hip. gal. 5% 99·65 do 100·65, Banku hipot. gal. z 5% prem. 101·70 do 102·70. III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do 54·—, Gal. zakł. kred. włośc. (dawniej 5%) 2½% w. a. w likwid. —·— do 50·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w l. 15 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 104·70 do 105·70, Komunalne gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do —·—, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji 99·25 do 100·25, Pożyczki krajow. z roku 1873 6% 103·50 do 105·—, Pożyczki krajowej z roku 1883 95·— do 96·50, Losy miasta Krakowa 17·— do 19·—, Losy miasta Stanisławowa 26·— do 28·—. V. Monety Dukat holenderski 5·84 do 5·94, Dukat cesarski 5·87 do 5·97, Napoleondor 9·95 do 10·05, Pół-imperjał rosyjski 10·28, do 10·38, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy 1·21¼ do 1·23¼, 100 marek niemieckich 61·55 do 62·25, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—, Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają".

***Wiedeń*** dnia 7. lipca godzina 10. min. 40. Akcje kredytowe 276·70, Anglo-Austr. —·—, Akcje banku Union —·—, Kolej Karola Ludwika 189·—, Połudn. —·—. Renta papierowa —·—, Listy zastawne galic. banku hipot. —·—, 4½ Galicyjski bank krajowy 96·25, Obligi 4½% pożyczki krajowej z roku 1883 95·60 Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 10·01, R[illegible] papierowy 1·23. Usposobienie: stałe.

***Wiedeń*** dnia 6. lipca [illegible] 1 min. 46. Akcje alp tow. górn. 27·75, Węg. akcje kredyt. 283·25, Akcje anglo-austr. 113·75, Akcje banku Union 70·50, Akcje Karola Ludwika 188·50, Akcje kolei północnej 229·25, Akcje kol. południowej 114·75, Akcje kolei Alföldzkiej 191·75, Akcje Staatsbahn 227·—, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckie 226·75, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 176·25. Wiedeńskie losy 124·25, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państw. w złocie 64·50, Galicyjskie oblig. indemn. 105·25, Losy regulacji Cisy 125·20, Losy Länderbanku 222·25, Węgierska renta 105·65, Akcje banku związkowego 104·—, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·22¾, Węgierskie losy 121·50, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: przygnębione.

***Wiedeń*** dnia 6. lipca godz. 5. min. 57. Jednolity dług państwa w banknotach 85·20, w srebrze 85·95, Renta w złocie 117·80, 5% austr. renta marcowa 102·—, Akcje banku wiedeńskiego 374·—, kredytowego 276·60, Londyn 126·40, Srebro —·—, Napoleondor 10·01, Dukat ces. men. 5·94, 100 marek niemieckich 62·05.

***Berlin*** dnia 6. lipca godz. 5. min. 30 Rosyjskie banknoty 198·10, Akcje kredytowe 445·—, Lombardy 186·—, Galicyjskie 76·40, Kolei rumuńskiej 61·90, Austrjackie banknoty 161·40. Po zamknięciu giełdy: kredytowy —·—, Lombardy —·—.

***Paryż*** 3% Renta 83·07.

***Telegramy zbożowe*** dnia 6. lipca — Wiedeń: Pszenica —·—, do —·—, złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 24·37 do 24·62 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogramów (maj-czerwiec) 7·53 do 7·55 złr., rzepak (na grudzień) —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (lipiec) 143·50 marek, żyto —·— marek, spirytus loco 37·— m., olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 195 klgr. 47·25 fr., olej rzepakowy —·—, spirytu —·— fr.

***Nafta.*** Wiedeń: dnia 7. lipca: 13·50 do 13·75. Brema: 6·50 do —·—. Hamburg: 6·70 na lipiec —·—, na sierpień-grudz. —·—. Antwerpja: na lipiec 16⅛, Nowy-York: 7·—. Filadelfja: 7·—.

**C. k. Generalna Dyrekcja austr. kolei państwowych.**

## Wyciąg z rozkładu jazdy

ważny od dnia 1. czerwca 1886 r.

Według zegaru budapeszteńskiego.

**Odjazd ze Lwowa:**

**Pociąg osobowy:** o godz. 11 min. 27 przedpołudniem do Stryja, Chyrowa, Stanisławowa i Husiatyna. — O godz. 7 min. 10 wieczór do Stryja, Chyrowa Zwardonia. O godz. 12 w nocy do Stryja, Chyrowa Stanisławowa i Husiatyna.

**Odjazd ze Stanisławowa:**

**Pociąg osobowy:** o godz. 9 min. 40 przed południem do Stryja, Lwowa, Zwardonia. — O godz. 9 min. 58 przed południem do Husiatyna. — O godz. 6 min. 28 wieczór do Stryja, Lwowa, Zwardonia. — O godz. 6 min. 54 wieczór do Husiatyna.

**Przyjazd do Lwowa:**

**Pociąg osobowy:** O godz. 8 min. 12 przed południem z Zwardonia, Chyrowa, Stryja. — O godz. 4 min. 15 po połud. ze Zwardonia, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna. — o godz. 2 min. 06 w nocy z Husiatyna, Stanisławowa, Chyrowa i Stryja

## Przyjechali do Lwowa

dnia 7. lipca 1886 r.

HOTEL FRANCUSKI. I. dr. Rettinger, z Krakowa. T. Jaruntowski, z Twierdzy. L. dr. Madeyski, z Brzeżan. W. Łuszpiński, z Komarna. I. dr. Czyrniański, z Wiednia. M. Kahn, ze Sztudgartu. M. Kantorowicz, z Wiednia. S. Poland, z Londynu.

HOTEL ŻORŻA. K. hr. Wodzicki, z Olejowa. J. Frommel, z Pawłosiowa. M. Rosenstock, ze Skałatu. A. br. Künsberg-Langerstadt, z Ustrzyk. S. D. Kęplicz, z Wołosowa. M. hr. Łoś, z Czyszek. F. Frank, z Wiednia. E. Bayer-Bayersfeld, z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Łukasiewicz, z Jezierzan. K. Zaleski, z Rosji. L. hr. Mazzuchelli, z Bochni. J. Jilek, z Nowego Sącza. L. Pick, z Pragi.

HOTEL LANGA. A. Łopuszański, z Rosji. E. Golkowski, ze Starego miasta. K. Jankiewicz, z Przemyśla V. Adler, z Czerniowiec. A. Fischel, z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI. T. Rozwadowski, z Dołpotowa, H. Wiśniewski, z Putistyniec. K. Paygert, z Sidorowa. Dr. A. Iskrzycki, z Sanoka. J. Mayer de Scharfenberg, z Czerniowiec.

HOTEL KRAKOWSKI. J. Gregowicz, ze Stryja. J. Siemiński, z Czerniowiec.

NADESŁANE.

Rodzina ś. p. Jana Czajkowskiego, kontrolora c. k. Dyrekcji poczt we Lwowie, zmarłego d. 22. czerwca b. r. w Szczawnicy, składa podziękowanie wszystkim znajomym, którzy wzięli udział w smutnym obrzędzie, a w szczególności Wmu Lubinowi Sas Więckowskiemu, naczelnikowi, i Wmu Antoniemu Matuli, oficjałowi pocztowemu w Szczawnicy, za szczere zajęcie i oddanie ostatniej przysługi zmarłemu, serdeczne Bóg zapłać! 2124 1—1

## Dla czego nie dałem kaucji na „Strażnicę polską"?

Ponieważ przez ogłoszenie p. Gniewosza publiczność została mylnie poinformowana, kreślę tych słów parę dla wyjaśnienia prawdy, a następnie odpowiem na niektóre zarzuty zawarte w ogłoszeniu.

Żem miał szczerą chęć złożenia kaucji dla „Strażnicy", sam p. Gniewosz przyznaje i nie mały dowód w tem leży, iż jedynie dla tego interesu jeździłem w Maju b. r. dwa razy do Lwowa, zostając tamże pierwszy raz dziewięć, drugi raz pięć dni. Dawszy bowiem w r. 1881 kaucję dla „Gazety krakowskiej" i doznawszy przy jej odbiorze dość trudów i wydatków, wypadało przy dawaniu kaucji dla „Strażnicy" powodować się ogledności. Więc rozpatrzyłem się w tej sprawie i przekonałem się, że sam p. Gniewosz żadnej rękojmi ani gwarancji dla kaucji nie przedstawiał. Udałem się tedy do pani Szyjkowskiej, właścicielki drukarni, gdzie się „Strażnica" drukuje i oświadczyłem, że na jej imię chętnie złożę kaucję, byłem bowiem przekonany, że drukarni na tem zależy, aby „Strażnica" częściej niż dotychczas wychodziła. Zdziwiło mnie bardzo, że właścicielka drukarni tej propozycji nie przyjęła, tłumacząc się znacznemi zaległościami, które na wydawnictwie „Strażnicy" ciężą. Niepoprzestając na tem próbowałem zmiany drukarni i proponowałem p. Czaińskiemu, właścicielowi drukarni w Gródku, która bardzo wiele lwowskich wydawnictw drukuje, że na jego imię złożę kaucję. P. Czaiński przystał na to, lecz później doniósł, iż nie mógł się porozumieć z p. Gniewoszem. W tym ostatecznym razie próbowałem zmianę redakcji t. j. aby kto inny był na „Strażnicy" jako redaktor i wydawca podpisany a p. Gniewosz jako główny współpracownik. Ale i to nie przyszło do skutku. W takim składzie rzeczy każdy bezstronny przyzna, że złożenie 3000 złr. na kaucję, było by z mej strony wielką lekkomyślnością, której, jako ojciec rodziny, dopuścić się nie mogłem.

A teraz odpowiem na niektóre ustępy ogłoszenia p. Gniewosza p. t. **„Strażnica polska" przestała wychodzić.**

P. Gniewosz w tem ogłoszeniu zalicza mnie do nazwanej przez niego „czarnej bandy" nienawidzącej „Strażnicy".

Jest to bardzo mylne twierdzenie, albowiem nie tylko zamieszczała „Strażnica" moje artykuły w swych kolumnach, lecz także będąc w kwietniu b. r. od p. Gniewosza wezwany do dania wsparcia dla jego wydawnictwa, posłałem 20 złr. Twierdzenie jakoby mnie po przybyciu do Lwowa opadli ci, którym wydawnictwo „Strażnicy" było wstrętne, mija się także z prawdą. Powodowałem się jedynie ostrożnością nakazaną doświadczeniem, które nabyłem przy daniu kaucji na „Gazetę krakowską."

Toż wyrażenie jakobym powiedział, że należę do szczwanych lisów, jest z gruntu zmyślone. To tylko prawda, że gdy p. Gniewosz przysłał mi list, w którym groził procesem za niedanie kaucji, odpowiedziałem na ten list ustnie temu co mi go wręczył, iż miałem już proces literacki z osławionym Suchorowskim, więc nowy proces nie zastanie mnie nieprzygotowanym.

Niemniej złudnem jest mniemanie, że przez niezłożenie kaucji nie może „Strażnica" jako dwutygodnik wychodzić. Wszak każdy ma w pamięci przerwę między wydawnictwem „Strażnicy" w połączeniu ze „Sztandarem", jako tygodnika, a wznowieniem samej „Strażnicy" bez „Sztandara" jako dwutygodnika. To samo teraz snadno może nastąpić; p. Gniewosz nie otrzymawszy kaucji na wydawnictwo tygodniowe, może „Strażnicę" tak samo jak dawniej co dwa tygodnie wydawać, a reklama o kaucję pewnie prenumeratorów przysporzy.

Dziwuje mnie wreszcie, dla czego p. Gniewosz w swojem ogłoszeniu nie wspomniał, że zaraz w dniu 20. Maja, gdy się okazała niemożność złożenia kaucji, napisałem do niego grzeczny list przepraszający i oferowałem 120 złr., których on jednak nie przyjął, fingując imaginacyjne straty i chcąc próbować drogę pieniactwa.

W końcu nadmieniam, że ogłoszenie p. Gniewosza nosi datę 20. Maja, rozesłanem zaś zostało dopiero 11. Czerwca. Dla tego też i ja moją odpowiedź dopiero teraz ogłaszam, która jest pierwszą i ostatnią. 2117 1—1

16. Czerwca 1886 r.

***A. Sozański.***



Ces. król. austrjack.

# Koleje Państwowe.

## OBWIESZCZENIE.

Od dnia 15. lipca b. r. począwszy pobierać się będzie następujące należytości za przewóz osób między Drohobyczem a Borysławiem, mianowicie:

Z Borysławia do Drohobycza II. kł. 30 ct. III. kl. 15 ct.
„ Borysławia „ Drohobycza-Truskawca II. kl. 20 ct III. kl. 10 ct.
„ Drohobycza - Truskawca do Drohobycza II. kl. 15 ct. III. kl. 10 ct.

Takie same należytości mają zastosowanie i w odwrotnym kierunku.

Wiedeń, dnia 2. lipca 1886.

**C. k. Generalna Dyrekcja.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.